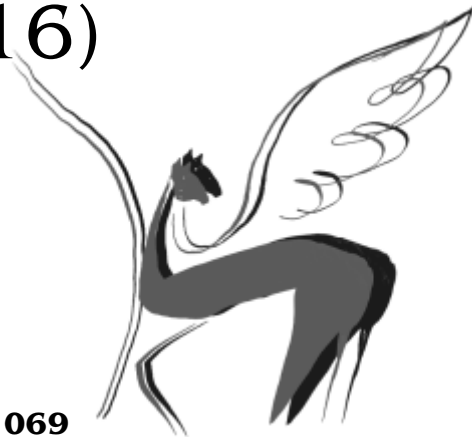


Nr 4(16)
2005



PEGAZ LUBUSKI

ISSN: 1732-1069

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP

18 GRUDNIA – 1. ROCZNICA POWOŁANIA ZLP W GORZOWIE

Ireneusz Krzysztof Szmidt ROK PEŁEN POEZJI

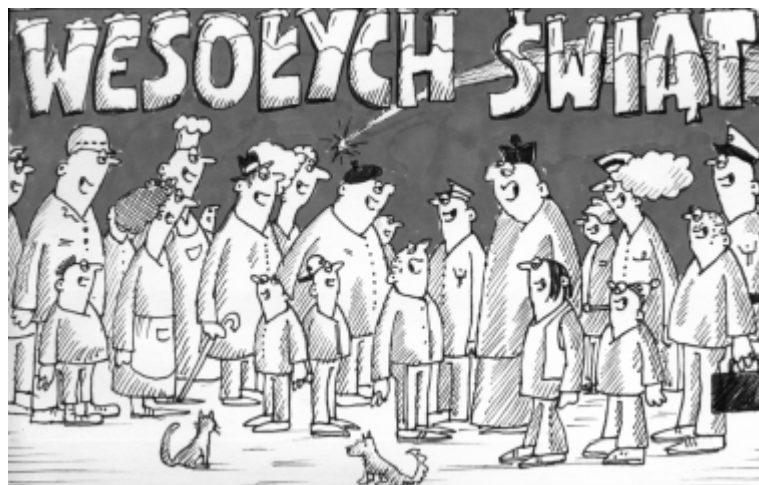
Mija rok od powołania w Gorzowie Oddziału Związku Literatów Polskich. Jak wpłynął ten akt na literackie życie naszego miasta i regionu, co dał twórcom i ich czytelnikom? W sytuacji wiązania końca z końcem nie tylko domowych budżetów, w odpowiedzi na moje, w imieniu koleżanek i kolegów związkowych, molestowanie, Miasto rzuciło złotych mieszek najpierw na dawno oczekiwane książki Księcia Poetów - Zdzisława Morawskiego i nestora-jubilata Witka Niedźwieckiego – święć Panie nad ich obiema już uskrzydłonymi duszami. Wielkie dzięki za to, bo przynajmniej ta druga uleciała z dymem ukontentowana za życia Lubuskim Wawrzynem Literackim za grzeszną „Sodomę”. Radość Witka, który znów zaistniał po 15 latach bez książki na półkach księgarń, choć w szufladach parę jeszcze można by odnaleźć, nie da się przeliczyć na żadne pieniądze. A gdyby nikt się o nie nie upomniał? Przysłał mi, zza wschodniej meczy, list i wiersze świetny, z dużym dorobkiem, poeta Tadeusz Wyrwa-Krzyżński z – jak pisze – „pilskiej beznadziei”, gdzie żyje wśród nie mniej od siebie ważnych postaci w polskiej literaturze. Wszyscy oni żyją osobno a częściej zabiegają o przeżycie – dosłownie i w społecznej przenośni. Zazdrości nam Oddziału ZLP, „Pegaza (naszego) Lubuskiego” i klimatu, w którym nielekkko, ale przecież jakoś daje się żyć w postawie wyprostowanej. W następnym numerze „PL” zamieszczę ten list i jego wiersze, peł-

ne tragicznej rozpacz nad pauperyzacją polskiego inteligenta, w zderzeniu z losem i postawą Stanisława Staszica, którego 250-rocznica urodzin minęła w listopadzie. To właśnie On powiedział: „Takie będą Rzeczpospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. A jakież to chowanie bez pięknych wzorców, które kreuje literatura? Nie upowszechnia się dziś tej wartościowej, bo „fast-wódy” do czytania szybciej

i lepiej się sprzedają i nie zagrażają manipulatorom życia publicznego nauką samodzielnego myślenia maluczkich. Dobrą książkę można dziś względnie tanio wydać, ale na jej promocję potrzeba już dużo pieniędzy. A tych nawet najbogatsze miasto nie wysuła z budżetu co rok z dziurą spinaną agrafką.

Urodziło nam się lato parę ciekawych książek poetyckich i jeden niezaprzeczalnie duży talent, więc nie sposób było nie zabiegać o dalsze pieniądze na ukazanie ludzi i ich książek. I znów Miasto nasze dało się przekonać, że warto, że trzeba i wyasygnowało, co prawda trzecią część potrzebnych środków, ale szczęśliwie udało się

je powiększyć o parę istotnych złotych z prywatnych zasobów hojnych dla kultury gorzowian. Dzięki temu możemy się cieszyć nową serią wydawniczą „Biblioteki Pegaza Lubuskiego”. Rozpoczęła ją trzecia, po 15 latach, poetycka książka pani profesor Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, której studenci i miłośnicy pełnych ciepła i językowej urody „Kropli” stawili się w silnej grupie na listopado-



Naszym czytelnikom i autorom z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, najserdeczniejsze życzenia złącza redakcja Pegaza Lubuskiego



wej promocji w naszej bibliotece. Pierwsza książka Marka Kierusa wsłuchanego w „Żywe kamienie” Gorzowa przywołuje pamięć mistrza Zdzisława Morawskiego, bo już za jego świetności rozpoczął terminowanie u Euterpe. Kolejna książka to pełen niespodzianek, rekomendowany przeze mnie i Czesława Markiewicza, liryczny pamiętnik intymnych przeżyć uzdolnionej nad wyraz uczennicy Erato, muzy poezji miłosnej, też debiutantki, Gośki Prusińskiej, której wiersz „Noc jest bezwstydy” dający tytuł całej książce, narobił wiosną wiele hałasu w gorzowskim światku literackim. Z numerem czwartym w tej serii przedstawia się publiczności Stanisława Plewińska ze swoimi nowymi wierszami pt. „Przyloty, odloty”, jak zawsze pełna liryzmu i ludowego obrazowania i melodyjności. „Ludzkie pojęcie” (Nr 5 BPL) to tytuł nowego tomu wierszy niżej podpisanego.

Z inicjatyw prywatnych bądź innych organizacji wspierających twórców, ukazało się drukiem kilka innych tomików poetyckich. Na przełomie 2004/2005 roku, Beata Klary, poetka, uprawiająca na naszych łamach także krytykę literacką zadebiutowała tomikiem „Witraże”, który Kapituła Lubuskiego Wawrzynu Literackiego uznała za najciekawszy debiut w regionie. Dzięki staraniom RSTK ukazała się trzecia w dorobku naszej związkowej koleżanki Krystyny Caban książka poetycka „Zapach zmięzchu” rekomendowana przez poetkę Annę Kajtochową z Krakowa. Wyszły też w bibliofilskim nakładzie dwa prywatne arkusze poetyckie Hanny Kaup i Marka Piechociego, kolejna antologia Klubu Literackiego GDK „Poeci okrągłego stołu”, oraz firmowana przez WOM antologia piszących nauczycieli „Słowem związani”, którą zadebiutowała sekcja literacka „Weny”.

Do następnych wydań już w przyszłym roku ustawiła się spora kolejka i jest szansa, że nowy projekt wydawniczy „Biblioteki Pegaza Lubuskiego” przekazany już do Wydziału Kultury UM, zyska wyraźniejsze jak w tym roku poparcie.

Spośród książek poetyckich wyróżniają się nowe tomiki naszych satyryków. „Jerzy co się jeży” – to czwarty tom fraszek Jerzego Grodka. Wydany został w Zielonej Górze w wydawnictwie WiMBP „Pro Libris”. Natomiast tom aforyzmów Jana Grossa pt. „W kilku wersach o nonsensach” wydała krakowska oficyna „Miniatura”. Książkowy turniej na ostre szpilki naszych znakomitych fraszkopisarzy i aforystów – Jana Grossa i Tadeusza Szyfera planowany jest do wydania już w styczniu 2006 roku.

Nie tylko książkami, choć one dla nas zawsze będą najważniejsze, stoi życie literackie Gorzowa. Dzięki WiMBP, która patronuje związkowi i staraniu jej dyrektora dostaliśmy niewielkie, ale i to dobre, wsparcie Urzędu Marszałkowskiego, mogliśmy zatem wydać w tym roku cztery numery „Pegaza” i zorganizować dziesięć wieczorów autorskich w bibliotecznych filiach i czytelnicy przy ul. Sikorskiego. Biblioteka zakupiła też kilkadziesiąt egzemplarzy 40/41 numeru pisma „Poezja Dzisiaj” dla naszego środowiska i swoich czytelników, m.in. dlatego, że kilkunastu gorzowskich poetów zaprezentowanych zostało na jego łamach z okazji Świątowych Dni Poezji. W warszawskim Domu Literatury podczas głównej gali Dni szef gorzowskiej biblioteki Edward Jaworski otrzymał honorową nagrodę organizatorów za pielęgnowanie tradycji literackich i popularyzację poezji. Gorzów też stał się jednym z wybranych miast, gdzie odbyła się jedna z ważniejszych imprez z udziałem Aleksandra Nawrockiego, poety i redaktora naczelnego „Poezji Dzisiaj”.

Dla nas z tej okazji najważniejsze było majowe Święto Gorzowskiej Książki ze spotkaniami „Na Zapiecku”, w WiMBP, w baszcie Jerzego Gąsiorka w Santoku i z kiermaszem książki, na którym spotkali się niemal wszyscy znaczący twórcy z Gorzowa, nie tylko członkowie ZLP. Drugi numer „Pegaza” w którym z tej okazji zostały zaprezentowane sylwetki naszych poetów i prozaików z ich biogra-

mami, zdjęciami i wybranymi tekstami, do dziś cieszy się zainteresowaniem nauczycieli języka polskiego, którzy wykorzystują go w przygotowaniu lekcji na temat literatury regionalnej.

Imprez literackich też było więcej. Kazik Furman w MCK zapraszał na poetycki Hyde Park, który chciał prowadzić w stylu popularnych offowych slamów. Nie zawsze były to udane imprezy, bo panowało na nich nadmierne „luzactwo”, które dla zaistnienia za wszelką cenę często wykorzystywali grafomani. Ale coś się działo, choć nieraz na granicy skandalu. Kazik do każdego wieczoru był merytorycznie solidnie przygotowany, ale z braku talentu organizacyjnego nieumiał zapanować nad swoimi i uczestników emocjami.

Ciekawą comiesięczną imprezę w klubie „Pod Filarami” wymyślili poetka Hanka Kaup i poeta Marek Piechocki. „Re-Animacje Sztuki” mają charakter interdyscyplinarny, ale sporo w nich miejsca zajmuje poezja z konkursem jednego wiersza o „Błękitne Skrzydło Anioła”. Impreza ma charakter rozwojowy i cieszy się dużym zainteresowaniem publiczności. Literaci – nie tylko gorzowscy – dominują także w planach imprezowych salonu „Na Zapiecku” i w Klubie Środowisk Twórczych „Lamus”. Systematyczne warsztaty literackie proponuje Klub Poetów Okrągłego Stołu w Grodzkim Domu Kultury.

Coraz częściej dorobek twórców gorzowskich biorą na warsztat naukowcy i studenci PWSZ. W kwietniu w WOM-ie odbyła się druga konferencja naukowa zorganizowana pod naukowym kierownictwem dr hab. Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej pn. „Dziedzictwo kulturowe regionu gorzowskiego”. Słuchaliśmy referatów na temat wierszy: Kazimierza Furmana „Odmienne stany świadomości”, Ireny Dowgielewicz „Tutaj mieszkam”, powieści Janusza Olczaka „Wilcze dni”, „Białe kołnierzyki”, „Szyld pisany antykwą”, poezji Dariusza Muszera, Władysława Łazuki i Jerzego Hajdugi. Referaty te opublikowane zostały w oddzielnej publikacji pod redakcją organizatorki sesji.

Jednym z ostatnich tegorocznych akcentów literackich był zorganizowany w Domu Kultury „Małyszyn” IX Międzygimnazjalny Konkurs Literacki, w tym roku poświęcony literaturze regionu. W eliminacjach młodzież poddana została sprawdzianowi w formie obszernego testu i recytowała wybrany przez siebie tekst, zaś trzy najlepsze drużyny zostały zaproszone do turnieju pytań. Najlepszą okazała się reprezentacja Gimnazjum nr 9, solidnie przygotowana przez Bożenę Sztubę. Zasiadając w jury tego konkursu poczułem, że nasza literacka obecność w Gorzowie ma sens i naprawdę kogoś obchodzi.

Dobrze zatem, że nasz Oddział ZLP systematycznie powiększa stan pisarzy z cenzusem. Z oddziału szczecińskiego przeniósł się Władysław Łazuka, zaś Marek Grewling uzyskał pełne prawa członkowskie. Do grona kandydatów Komisja Kwalifikacyjna przy ZG ZLP wpisała Karola Parno-Gierlińskiego.

Po ostatnich książkach formalnością będzie „uzwyczajnienie” Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej i jubilatki Stanisławy Plewińskiej, a także wpisanie w poczet członków zwyczajnych związanego od zawsze z Gorzowem a z prywatnych powodów mieszkającego we Wri-zen po drugiej stronie Odry, satyryka Jerzego Grodka. Niech mi ktoś powie, po przeczytaniu w środku tego numeru „PL” wyboru jego fraszek i aforyzmów, że na to nie zasługuje.

Na Aleję Zasłużonych 19 listopada odprowadziliśmy prochy Witolda Niedźwieckiego. Tej straty, jaką poniósł Jego rodzina, miasto Gorzów i nasz Oddział, nikt i nic nie powetuje. On i Jego książki muszą być obecne zawsze w naszej pamięci. Mówiłem o tym na cmentarzu. Przeczytajcie obok, co powiedziałem.



Witek Niedźwiecki nie żyje!

Witek nie żyje. Morfeusz przeniósł go lekko na pokład łodzi Charona o 6.21 we wtorek 15 listopada. Łódź dobiła do brzegu Tartaru i skończyła się jego ostatnia podróż. Tak się w jego doczesnym życiu złożyło, że w swych licznych wędrówkach po ziemskich krainach nie poznał Grecji, choć o niej marzył.

A Witek Niedźwiecki umiał marzenia swe urzeczywistniać. Przewędrował prawie całą Europę, Wschód Bliski i Środkowy, wschodnie wybrzeże Ameryki Północnej, Kanadę. Był w Brazylii, zjeździł Afganistan. Wyjeżdżał kilkakrotnie na zlecenie redakcji lub samodzielnie włóczył się po drogach i bezdrożach Syrii, Libanu, Iraku, Jordanii, Tunezji, Maroka i Mauretanii. Czasem nawet bez wiz, których nie mógł kupić oficjalnie, ale na szczęście nikt nie pytał o nie, gdy przekraczał pustynne granice. Tej jednej granicy, by się w Grecji swej muzie na Parnasie pokłonić, już przekroczyć nie zdążył.

Wydał drukiem 9 książek, które były w większości rekapitulacją podróżniczych przygód i przeżyć – wśród nich tak znaczące jak „Droga do Somosierry”, „Sahra”, „Odnaleźć siebie” czy „Kapitan umarłych okrętów”.

Planów i zamierzeń twórczych miał więcej. Do chwil ostatnich nie opuszczała go ciekawość świata i jego spraw. Choć pasjonował się historią – wiele tematów widział w naszej współczesności. Chciał o nich pisać, a akcję umieścić w historycznej scenerii. *Historia daje pisarzowi luksus dystansu* – mówił – *i możliwość całościowego widzenia zagadnień. Współczesność odbieramy zbyt emocjonalnie, historia pozwala uniknąć tych pomyłek...* Dlatego ciągle jeszcze pracował nad jedną z ostatnich powieści pt. „Antypody”, którą mimo premiery radiowej w 1995 r. nie uważał za warsztatowo skończoną. Dbał bowiem o każdy szczegół i prawdę czasu, miejsca i akcji, by każdą swą książkę uwiarygodnić w oczach czytelników.

W grudniu ub. r. w WiMBP obchodził jubileusz 45-lecia pracy pi-

sarskiej i 75 rocznicy urodzin. Jeszcze nie wiedział, że za kilkanaście dni jego wydania na tę okazję ostatnia książka – „Sodoma, czyli Apokryfy Starego Testamentu” okaże się w decyzji Kapituły Lubuskiego

Wawrzynu Literackiego najlepszą książką roku 2004. Składaliśmy mu wtedy gratulacje i życzenia długiego życia oraz realizacji tych wszystkich jego planów i zamierzeń w postaci wielu nowych książek najprzedniejszego gatunku. Niestety podstępna choroba niespodziewanie ujawniła aktywność.

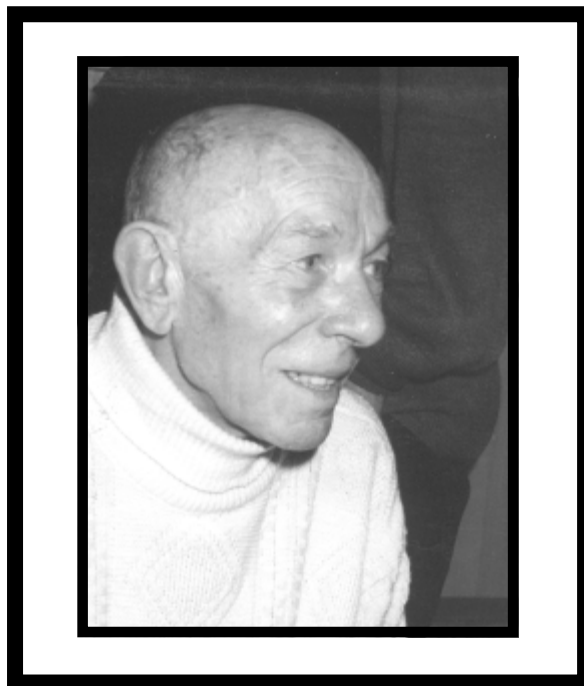
Witek uczył nas jak łatwo można być człowiekiem szczęśliwym. Do szczęścia, mawiał, potrzeba Marii, kota, mieszkania i żeby było co jeść. I jeszcze biletu na samolot do Australii. Ale jeśli tam nie polecę – mówił – nie potraktuję tego w kategorii nieszczęścia. *„Człowiek wtedy czuje się szczęśliwy gdy ma gdzie i do kogo wracać z każdej, nawet niezrealizowanej podróży...”* napisał w przypominanej niedawno na antenie Radia Zachód powieści pt. „Kapitan umarłych okrętów”.

Witold Niedźwiecki zamknął swoją drogę życia i tworzenia. Jego dorobek będzie żył dalej w bibliotekach publicznych i domowych, w pamięci rodziny, przyjaciół i wdzięcznych czytelników. Żył tu wśród nas, w Gorzowie, dwadzieścia siedem lat – najdłużej w jednym miejscu w swoim życiu.

Zegnam Cię, Witku, w imieniu całego środowiska lubuskich twórców i ludzi kultury. Także – na jej prośbę – w imieniu rodziny. Niech Twoje prochy spoczywają w pokoju obok przyjaciół, którzy odeszli przed Tobą. Zdzisławie, Wiesku, Januszu, Jurku, Bolku, Mietku – przyjmijcie go dzisiaj do swojego grona. Zasłużył na to, bo był człowiekiem niezwykłym w obecnych czasach: twórczym, prawym i wielkodusznym, wspaniałym kolegą, cenionym i lubianym przez ludzi. I kochał, jak Wy, swoje miasto – Gorzów.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Tekst mowy pożegnalnej wygłoszonej nad grobem Witolda Niedźwieckiego w dniu pogrzebu 19 listopada 2005 r.



Spotkanie o zmierzchu

Ileokroć siądziesz samotnie
późnym zmierzchem
poczujesz jak wychodzą
z ciebie
twarze umarłych
Będziesz widział ich
czerwone usta
poznasz dłonie które
dotykałeś
nim na zawsze utoną
w ciemnościach
gdy i ty wybierzesz się
w podróż bez powrotu
Na chwilę będziecie razem
Na moment
póki wszystkie
wspomnienia
nie zaginę w tobie

Beata Klary



Krople z życia kobiety

Krystyna Kamińska

Elżbieta Skorupska-Raczyńska nazwała swój nowy tom wierszy „Krople”. Bo też wiersze te spadały na nią w różnym czasie, z różnych okazji, w rozmaitych nastrojach.

Debiutowała tomem wierszy „Nim dojdę” w 1987 r. już jako autorka licznych wierszy publikowanych w prasie i laureatka konkursów poetyckich. Pisanie przychodziło jej łatwo, akceptację zdobyła szybko. Teraz twierdzi, że zbyt szybko, bo nie zdążyła nabrać dystansu do siebie i do życia. Drugi tom pt. „W drodze” był jeszcze spadkiem tamtego poetycznego okresu jej życia, ale po jego wydaniu szufladę z literaturą zamknęła na klucz. Rozpoczęła pracę naukową i zajęcia dydaktyczne w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej. Jako specjalizację wybrała nie poezję, nie literaturę, a naukę o języku. Ta dziedzina wymaga systematycznego i drobiazgowego wgrzyzania się w problematykę. Przez kilka lat Elżbieta Skorupska-Raczyńska badała występowanie wyrazów pochodzących z łaciny w polszczyźnie najpierw XIX a potem XX wieku, a efektem jej pracy był tytuł doktora. Potem badała polskie słowniki wyrazów obcych, a rozprawa na ten temat dała jej habilitację w zakresie nauk humanistycznych. Tym samym osiągnęła najwyższy próg naukowej edukacji, czego konsekwencją jest najwyższy tytuł – profesora.

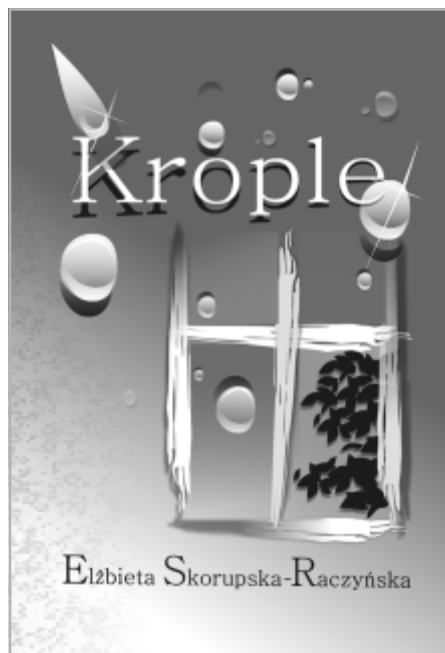
Gdy już odpoczęła od naukowych dysertacji i otworzyła swoją poetycką szufladę, okazało się, że jest w niej kilkanaście wierszy godnych pokazania. Zmobilizowana przez gorzowskie środowisko literackie zebrała te wiersze. Są to właśnie „Krople”, które ukazały się jako pierwsza pozycja w nowej „Bibliotece Pegaza Lubuskiego” – serii firmowanej przez Zarząd Oddziału Związku Literatów Polskich.

Wszystkie „Krople” zostały podzielone na trzy części: „Być w codzienności”, „Być kropłą”, „Być jak ona”. Nie jest to podział wyrazisty, bo kropel rozróżnić się nie da, jako że w pewnym sensie są podobne do siebie. Krąg obserwacji poetki to jej najbliższe otoczenie: rodzinny dom na wsi, matka, bliski mężczyzna, przemijanie, przyroda tak zwyczajna a jednocześnie tak piękna. Tematy – rzecz można – banalne. Ale w poezji najważniejsze jest nie tyle, o czym pisze autor, a jak pisze.

Czytelnikowi rzuca się w oczy nietypowa grafia tomu. Większość tekstów drukowana jest zwykłą, znormalizowaną czcionką, ale od czasu do czasu jakby wystrzela parę słów znacznie większych od pozostałych albo ułożonych nawet wbrew polskiej ortografii. Autorka, specjalistka z językoznawstwa, w ten sposób podkreśla odmienności językowe swoich tekstów. Nie jest to poezja lingwistyczna oparta wyłącznie na zabawie językowej. Dla Skorupskiej badanie współczesnej polszczyzny, jaką operuje w wierszach, wiąże się z jej wła-

snym pewnym zaskoczeniem, którym chce się z czytelnikiem podzielić. Tak daleko posunięta świadomość językowa autorki, jej reagowanie na polszczyznę wyrażone w zapisie, zdecydowanie wyróżnia „Krople” spośród innych poetyckich tomów.

Stwierdzenie, że Elżbieta Skorupska jest osobą wrażliwą, to oczywistość, bo nie można być poetą bez indywidualnego odczuwania świata. Jej wiersze wzięły się w równej mierze z wrażliwości jak i mądrości. I nie tylko tej udokumentowanej tytułem profesorskim, ale tej życiowej, wynikającej z doświadczenia i z umiejętności rozumienia ludzi. Stopień ogólności tych przemyśleń jest na tyle duży, że zanikają ludzie i rzeczywiste sytuacje, które je zrodziły. Natomiast podpisać pod nimi może się bardzo wielu czytelników, szczególnie kobiet, które podobnie odczuwają i oceniają świat, choć nie potrafią swych doznań poetycko wyrazić. Tym samym „Krople” Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej stają się kroplami z życia kobiety. Kobiety wrażliwej, serdecznej, dociekliwej i mądrej.



Nasza Nr 1 w Bibliotece Pegaza

Taka miłość

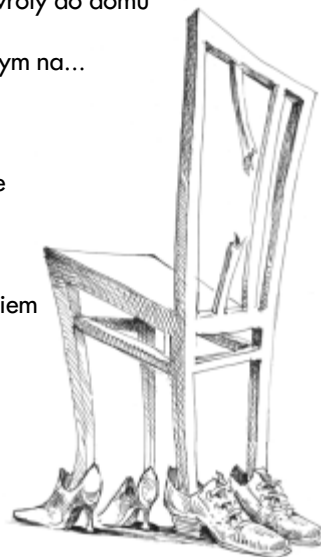
Miała być jedyna
Na całe życie
Taka pierwsza i ostatnia
od wejrzenia

Co to
i pyłek spod stóp
i na rękach
i ozłocę

Przeszła dość dobrze
przez sprawdzian pieluch
i zarwanych nocy
pierwsze ząbki
odre i świnkę
test sześciolatka
Przeżyła wizytację
przypaloną zupę
a nawet
późne powroty do domu
w stanie
wskazującym na...

W końcu przegrała
z brudną przy ustach
z zadyszka już na półpiętrze
i tamtą
w rozmiarze M
Odeszła
z nieuregulowanym rachunkiem
za życie
Miłość
Taka miłość

E. Skorupska-Raczyńska, „KROPLE”
Nr 1 Biblioteki Pegaza Lubuskiego
Z L P, WAG „Arsenal” Gorzów 2005
Ilustracje Dariusza Sapkowskiego



**Pani Stasia rozpoczęła 81 rok życia wiernego ukochanej ziemi, której oddała swoje gospodar-
skie ręce i najpiękniejsze wiersze. Niech jej nowa książka, z tej okazji wydana pod znakiem
Pegaza, poruszy serca jej czytelników jak mnie, gdy ją układałem, czułością i dobrocią dla kwia-
tów i ludzi, wyrażoną w prostych, a jakże mądrych, nietłumaczonej strofach**

Ireneusz K. Szmidt

Jej miejsce na Ziemi

Wojciech Łysiak

Odkąd pojęcie „lud” straciło na aktualności w tradycyjnym jego rozumieniu, literatura ludowa, a zwłaszcza współczesna, wydaje się być problemem niezwykle złożonym i głęboko zawikłanym. Według Stanisława Pigońa miała literatura ludowa wyrażać „stan” chłopski, „w jego odrębności zarówno społecznej, jak psychicznej, wyrażać więc w słowie kształtnym i dosadnym jego obyczajowość, jego potrzeby społeczne, gromadzić tęsknoty i dążenia. Nade wszystko zaś malować oblicze i wypowiadać prawdę wewnętrzną człowieka wiejskiego, odsłaniać zasady i rozmiary jego uczuciowości, ujmować samoswoją postawę wobec życia i jego zadań, wobec świata i zaświata, krótko mówiąc wyrażać chłopską osobowość” (S. Pigoń, *Główne problemy literatury ludowej*, (w:) J. Kapuściński, *Ciemne ścieżki literatury ludowej*, Kraków-Warszawa 1946, s. 112). Myśl ta wydaje się być zasadna w przypadku prezentowanej w niniejszym tomiku poezji Stanisławy Plewińskiej, jednakże trudno ją uznać za obowiązującą wobec zmian zachodzących współcześnie w obrębie tzw. „literatury ludowej”. Trudno tu bowiem o kryteria wyznaczające zasięg tego zagadnienia. Spór o jego granice wciąż jeszcze nie wygasł; pojawia się niemal za każdym razem, gdy na rynku księgarskim ukazuje się nowy tomik „ludowego” twórcy. Chodzi w nim zazwyczaj o społeczne granice ludowości, tzn. o to, kto należy, a kto nie należy do ludu, mniej zaś o pewne wyznaczniki estetyczne. Nie leży w naszym zamierzeniu rozstrzygać ów problem, który ze swej natury wydaje się być trudny do rozstrzygnięcia, a nawet nierozstrzygalny. Chodzi tu o to, by przedstawić prawdziwą, nieskażoną jeszcze pseudoliterackimi manierami twórczość. Wartości takie znajdujemy właśnie w poezji Stanisławy Plewińskiej z *Deszczna koło Gorzowa Wielkopolskiego*.

Stanisława Plewińska urodziła się 4 sierpnia 1925 roku we wsi Złota pod Kołem. Tuż przed wybuchem wojny ukończyła szkołę powszechną. Jej życie do wojny, jak i w czasie okupacji związane było zawsze ze wsią - z pracą na roli. Po latach w swoim zbeletryzowanym, literackim pamiętniku napisała: „Urodziłam się we dworze, który nazywał się Złota. Był pałac, dziedzic i jak wszędzie dworskie czworaki, czyli domy, w których mieszkali pracujący ludzie...” Do ciężkich lat dzieciństwa dopisała poetka obraz okropności wojny, związane z nią poniżenie godności narodowej i ludzkiej, bicie, znęcanie się i niekończący się strach przed Niemcami. Oto jak wspomina przymusową służbę u Niemca kolonizatora: „Pod wieczór zjechał samochód, a z niego wysiadła cała niemiecka rodzina, składająca się z małżeństwa i dziecka. Rozkazywali mi, a sami odpoczywali. Ona była brzydka i nieprzyjemna, a on czysty Szwab. Posiedzieli kilka dni. Potem przenieśli się na drugą gospodarkę, na parcelę, gdzie



było więcej ludzi im znajomych. Tam dopiero zaczęło się piekło. Jak cierpiałam, trudno opisać. Głód, brud, bicie, wszy... Do tego ciężka praca. Postanowiłam uciekać, ale jak? Co będzie z rodzicami? Cierpiałam i czekałam. Aż wreszcie pewnego dnia nadszedł szczyt moich cierpień. Dzień był upalny. Do południa zbierałam kamienie na polu, w południe obrządzałam dobytek, a Niemka spała w zacienionym pokoju. Po południu znów zbierałam kamienie na zagonach i pasłam krowy. Nie mogłam dobrze wykonać dwóch robót, toteż cielę wpadło do rowu i złamało sobie nogę. To był koniec. Gospodarz bił mnie i mścił się. Nie miałam siły się bronić, bo i tak nic by to nie dało. Wreszcie przywiązał mnie do długiego łańcucha, na którym uprzednio wisiało wiadro, i wpuścił do głębokiej studni. Gdyby nie przyszedł sąsiad starszy mężczyzna o posiwiałej głowie, w tej studni skończyłabym swoje życie...”

Wkrótce potem autorka niniejszego tomiku została zesłana na przymusowe roboty w głąb Rzeszy. Najpierw trafiła do Berlina, a później do pracy u bauera w Schenefeld, gdzie pozostała do wyzwolenia. Spokąka tu Polaków wywiezionych na roboty. Okres ten wspomina dobrze, tzn. lepiej niż poprzedni, choć Niemcy nauczyli ją nienawiści. Sprzyjało jej szczęście, bowiem trafiła na dobrych gospodarzy. Wciąż jednak istniało zagrożenie, nawet od swoich, od aliantów. Angielskie i amerykańskie bombardowania niemieckich obiektów nie oszczędzały ludności cywilnej. Tu znowu zacytujemy wspomnienie: „Bomby leciały jedna za drugą, ziemia się trzęsła i drżała. Małe spadały jak świece i wokół dawały jaskrawe światło. Jedna z nich upadła blisko, odłamek uderzył w nogę, zranił mnie, ale stałam prawie nieporuszona. SS-owiec podbiegł do mnie i pchnął do przodu, aż upadłam na kolana. Oprzytomniałam jakby wyrwana ze snu. W tym momencie spadła bomba, która trafiła w dom i zmioła go z ziemi. Inna zwała szopę, pod którą stałam. Tym razem Niemiec był moim wybawcą...”

Po wojnie Stanisława Plewińska wróciła do swojej rodzinnej wsi pod Kołem, a już w dwa tygodnie później osiedliła się na ziemiach odzyskanych. Początkowo zamieszkała w Maszewie, później w Deszcznie, gdzie wraz z rodziną pracowała na dziesięciohektarowym gospodarstwie. W chwilach wolnych od pracy, gdy tylko udawało się jej ukraść odrobinę czasu dla siebie, pisała wiersze, malowała, rzeźbiła. Czyni to zresztą do dziś.(...)

Swoją drogę literacką rozpoczęła w 1950 roku, kiedy to głębokie przemyślenia wywołane rodzinną tragedią wyzwoliły w niej potrzebę pisania. Wówczas to powstał pierwszy wiersz pt. *Żywy wieniec* - poświęcony matce. W swym życiorysie napisanym na prośbę Stowarzyszenia Twórców Ludowych, tak wspomina owe początki: „Nikt

mnie do twórczości nie namawiał, nikt mnie nie nakłaniał, zaczęłam pisać sama z siebie. Powiem szczerze, że nawet przed rozpoczęciem pisania nigdy poezją specjalnie się nie interesowałam. Jedyną moją edukacją było zachwycone słuchanie pięknej mowy, a także czytanie książek. Lubiłam także sama z sobą przebywać, chodzić na dalekie wędrówki, patrzeć na to, co jest piękne. Dziś wiem, że to właśnie była u mnie tęsknota do poezji”.

Trzeba było jednak jeszcze dwudziestu lat, by wiersze Stanisławy Plewińskiej trafiły na łamy prasy - do czytelnika. Przez długie lata brakowało poetce, jak wspomina, opinii człowieka znającego się na poezji, który mógłby powiedzieć wyraźnie: powinna pisać czy nie. W końcu znalazła takiego w osobie znanego gorzowskiego literata, Zdzisława Morawskiego, człowieka głęboko oddanego sprawom kultury, duchowo wspierającego wszelkie społecznikowskie propozycje kulturalne w gorzowskim. On to zachęcił nieznaną nikomu kobietę z Deszczna, zachęcił i ośmielił. To za jego sprawą debiutowała Plewińska w 1971 roku na łamach „Ziemi Gorzowskiej”, a później jej utwory drukowały już inne czasopisma, trafiły też na antenę Polskiego Radia w Zielonej Górze.

W roku 1976 nakładem Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego ukazał się arkusz poetycki Stanisławy Plewińskiej pt. *Polny kwiat*. Nakład iście bibliofilski - 300 egzemplarzy, rozszedł się w mgnieniu oka. Wkrótce zmieniło się oblicze gorzowskiej kultury i ton życiu kulturalnemu zaczęło nadawać Gorzowskie Towarzystwo Kultury, które w roku 1981 wydało kolejny tomik poezji poetki pt. *Kłosa*.

Przełom, jakim był dla poetki z Deszczna tomik pt. *Polny kwiat*, pozwolił jej uwierzyć w siebie, w swoje możliwości. Jest jednak nadal nieśmiała i skromna. Poezję traktuje jako bardzo osobiste hobby, jako pamiętnik literacki trudnego, nie pozbawionego tragedii życia. Swoją czas w pierwszym rzędzie poświęca pracy na roli, co, choć to ryzykowne, pozwala uznać ją za autentyczną poetkę ludową. Ze swoją naturalną, prawdziwą potrzebą pisania, która - jak się wydaje - jest rezultatem swoistego obcowania z naturą i symbiozą z nią, w oparciu o jej piękne widzenie, ma Stanisława Plewińska tę wrażliwość na świat, ma tę potrzebę ujmowania pejzażu w piękno wiersza. Nie potrzebuje hasła - parawanu, które by deklarowało świadome założenia ideowo-artystyczne. Nie ma w jej twórczości ani śladu prób powielania twórczości kogokolwiek z wielkich poetów, sięgania po obce wzory i udowadniania, że oto odkrywa się i objawia światu nieznane ludziom prawdy. Odsłania dyskretnie uroki natury, deklaruje miłość i przywiązanie do ziemi jakby z zawstydzeniem. Jest to po prostu pisanie bezpretensjonalne i własne, przejrzystością obrazu i jasnością myśli docierające do wszystkich, nie epatujące awangardową metaforą bądź oryginalnym porównaniem. Jej twórczość nie ma nic wspólnego z modą czy rutyną. To we wsi, w jej ciągłym obcowaniu z tym co naturalne, należy szukać źródeł poetyckiej refleksji.

Najbardziej popularną ludową formą wiersza jest zwyczajna piosenka, jaką człowiek obcujący z naturą na co dzień podśpiewywał i podśpiewuje sobie podczas pracy, chociaż na ogół się do tego nie przyznaje. Dlatego prawdopodobnie mamy u Plewińskiej do czynienia z formowaniem wierszy przypominających piosenkę. Jest to po prostu zwyczajne opisywanie tych wrażeń, jakie są jej dostępne i które potrafi przetłumaczyć na język skojarzeń.

Spotykamy się zatem w poezji Stanisławy Plewińskiej z autentycznym, naturalnie szczerym talentem, długie lata drżącym, który eksplodował w momencie ciężkiego, bolesnego doświadczenia życiowego. Wielokrotnie tak się zdarzyło, że właśnie te niezwykle sytuacje, spadające nieoczekiwanie, wywoływały w różnych ludziach nowe, a najczęściej twórcze zachowania.

Stąd też język Stanisławy Plewińskiej mówiący o świecie, o jej własnym świecie jest językiem prostej pieśni ludowej, sama bowiem zauważa, iż:

*Nie należą do tych ludzi
Co wspaniałe są ich słowa
Ja należą do tych drugich
Co są prości jak ich mowa
Szata pola*

Stać jednak ów język na skojarzenia o dużym ładunku lirycznym i poetyckiej wartości, jak np. w wierszu pt. *Niespokojny płomień*:

*Żarówka zgasta w środku nocy
I płomień świecy zamigotał.
Połamał cieniem róże w wazonie
I połamanym tańcem miotał.*

Stanisława Plewińska mówi, że nade wszystko ceni sobie pracę na roli, „bo właśnie praca jest dla mnie źródłem, natchnieniem niewyczerpanym, zawsze świeżym tematem. A wiersze przychodzą same...” Dodaje jednak przy tym: „zawsze w kieszeni mam mały notesik i długopis - czy na polu, czy przy obrządku. Jak mi coś przyjdzie - zapisuję. Potem prawie nie poprawiam. Samo mi się wszystko tak układa, więc dużo czasu nie tracę na to moje pisanie...”

Poezja, o której tu mowa, wyrasta z piękna życia otaczającego autorkę. Zwraca się ku niebu, lasom, polom, łąkom i kwiatom, ku zwyktemu bochnowi chleba. Wszystkie pory roku, wszystkie zmiany w płynącym spokojnym nurtem życia opiewa, jak umie najpiękniej, odkrywa prawdy znane tak dobrze, że aż niedostrzegalne, które wracają do nas poprzez jej poezję - jak olśnienie. W tej twórczości jak w lustrze odbija się ciężki trud rolnika i jego codzienne troski.

Ale trudno nie wspomnieć o prozie autorki. W wydanym w Lublinie w 1998 r. tomik *Mój dom wapnem malowany*, obok wierszy zamieszczone zostały trzy fragmenty z jej bogatej spuścizny prozatorskiej. Wydaje się jednak, że były one reprezentatywne dla tego rodzaju twórczości Stanisławy Plewińskiej. Wyrastały z przeżycia, z tego, co sama doświadczyła, były i są do dziś literackim zapisem jej trudnego, pełnego cierpienia i niepokojów życia. Szczególnie trzeci z nich, pt. „Tak było” będący pamiętnikarskim zapisem lat już wojennych na ziemiach odzyskanych, jest niezwykle interesującym dokumentem przeżyć autorki i jej rodziny na tle ówczesnych więzi społecznych. Stanisława Plewińska to także utalentowana plastyczka. Jej dom wśród otaczającej go szarzyzny tryska pełną paletą barw. To o nim w jednym ze swoich wierszy napisała:

*Mój dom wapnem malowany,
wiosna zielenią go otacza,
mały ogródek kolorowy
to mój dom pełen krzyku.
Mój dom*

Wszystko, tak wewnątrz, jak i na zewnątrz, mieni się kolorami. Studnia, futryny okien, ganek przyozdobiła polnymi kwiatami, co nawet zimą czyni to obejście wiosennym. Równie interesujące, oryginalne jest rzeźbiarstwo pani Stanisławy. O swojej pracy artystycznej mówi „Z moim pisaniem czy rzeźbieniem się kryję.

W domu trudno znaleźć sobie spokojne miejsce. Mam taką budkę na polu i tam zamykam się. Jak ktoś idzie, to się chowam, bo wstydę się, że ludzie nie rozumieją tego, że ja muszę tam chodzić, by trochę pomalować czy porzeźbić. Chciałabym i w polu zrobić, i w domu, ale tam mnie ciągnie. Ja bym w tej budzie i na głodno, i na chłodno siedziała, byle malować i pisać

Wojciech Łysiak

Prof. dr hab. etnograf, folklorysta, pisarz; prac. naukowy uniwersytetów w Olsztynie i Greiswaldzie.



Niczego

Ptāk ci śpiewać będzie ziemio
Gdy mnie już nie będzie,
Chociaż przyjdą nowi ludzie
Kwiaty będą rosnąć

Nie żal będzie mi tych kwiatów
Co sadziłam wiosną
Bo na polach mojej ziemi
I beze mnie rosną.

Nie żal będzie mi tej pieśni
Co nad ziemią wzleci
Bo to będzie pieśń radości
Pieśń dla moich dzieci

Niczego mi żal nie będzie
Czego wziąć nie mogę
Żal mi tylko będzie świętka
W kapliczce przy drodze.

Odloty

Odlatuje z pamięci co dobre i złe,
Słowa matki jak kałuże wysychają.
Te ogrody z dzikich tąk,
Ten gliniany, śmieszny dom,
Płat kwitnący od bzów białych
Też pozostał zapomniany.

A ja ciągle jeszcze marzę,
Choć minęło tyle lat.
Pamięć, która tkwi w mej duszy,
W moim sercu rzeźbi ślad.

Żal

Popatrz na mnie jak znikam
Opuściły mnie marzenia jutra
Pozostał warkocz czasu,
Drżę mi ręce, spadam ku dolinie.

Ogarnia mnie żal niewymowny
Zgubiłam się w myślach
Żdźbłem jesiennej trawy usycham
Żal mi lata, żal słońca.

Stara kobieta

Stara kobieta pochylona
Z kawałkiem chleba w dłoni
Raz patrzy w niebo,
To oczyma błądzi...
Kto wie, co myśli,
Czego jej trzeba,
Ociera łzy tęsknoty.
Sama została
W swym starym domku.

Kiedyś było tu gwarnie,
Odeszła matka, dzieci odeszły
I wszystko się zmieniło.

Czasami idzie gdzieś do sąsiada
Szukać pociechy w słowie.
Przy ciepłym piecu samotnie siada.
A żal jej spływa z powiek.
Chce Boga prosić, lecz nie wie o co,
Niczego jej nie trzeba,
Kiedy już moi wszyscy odeszli.
Najlepiej iść do nieba.

Na cmentarzu

W mej wiosce mały jest cmentarz,
Krzyżami ziemia zdobiona,
Na krzyżu wieniec z jałowca,
W mogile ludzkość uśpiona
A wiatr żałośnie zawodzi
Melodię żalu i trwogi,
Drzewo się kłania i rzuca
Zaschnięte liście pod nogi,
I smutną pieśń Listopada
Żalną nutą zawodzi,
Spadają złote liście,
Gdzie leżą starzy, młodzi.
Liście pragną otulić
Uśpiony orszak w mogile,
Z szelestem lecą w aleje,
Leci ich tyle, och tyle.
Czasem ostry wiaterek
Chwilę mrozem zawieje,
I tabliczka na krzyżu
Skrzypi, gnije się i chwieje.

W dzień zaduszny ubrane
wszystkie groby bez końca
I od wczesnego ranka
Świeci się lampka tysiączna.
Wieczorem łuna daleko
Bije z cmentarnej polany,
Prosta jest droga do bliskich...
Nieboskłon w ogniu skąpany

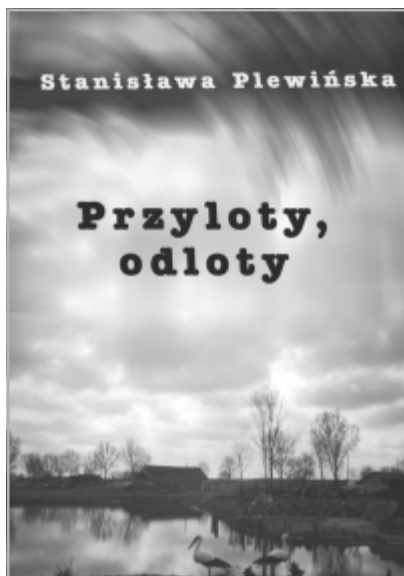
Skrzydła ziemi

Wymaluję ci, Ziemio, skrzydła,
Abyś mogła polatać nad sobą,
Byś odbiła się w wodzie
I zobaczyła z góry obłok.

Dam Ci swe zmysły, byś poczuła,
Jak lasy pachną i twe łąny,
Byś pokochała siebie samą
I mnie raz jeszcze urodziła.

Stanisława Plewińska

*Jej autorstwa są także rysunki
w książce i fotografia na okładce.*



Stanisława Plewińska, *Przyloty odloty*.
Wiersze. Biblioteka Pegaza Lubuskiego,
ZLP, WAG „Arsenal” Gorzów 2005, str. 72.

W poezji czuje się wiecznie niedoskonała. Wymaga od swojej twórczości idealnie czystej harmonii i oddziaływania na czytelnika, a do tego stanu jej wierszom – jak sądzi – droga jeszcze daleka. Inspiracji szuka w muzyce, poezji znanych i nieznanymi autorów oraz w codziennej wrażliwości w postrzeganiu świata. Według autorki, poezji nie należy wyciągać w światło reflektorów, ponieważ w takiej sytuacji bliska relacja między wierszem a czytelnikiem zostaje zaburzona. Poezja jest dla niej intymną ciszą i skupieniem, formą codziennych narodzin wrażliwości i podziwu dla metafory.

Jej wiersze czytane były w październiku 2005 r. w Radiu Zachód jako „Radiowa Książka Poetycka Miesiąca” oraz publikowane w pismach: „Pegaz Lubuski” (nr 9/10 i 11/12), „Ziemia Gorzowska” (nr 46 w 2004 i nr 40 w 2005), „Ziemia Lubuska” (styczeń 2005), „Pro Libris” (nr 2 i 4 / 2005), „Poezja dzisiaj” (nr 40/41 w roku 2005), „Lamus” (nr 13 z 2004 r.) oraz w zbiorowym tomiku „Poeci okrągłego stołu” wydanym przez Klub Literacki Grodzkiego Domu Kultury w Gorzowie.

NOC JEST BEZWSTYDNY

To pierwsza książka **Małgorzaty Prusińskiej**

O randze tego świetnego debiutu niech świadczy poniższa rekomendacja red. Czesława Markiewicza z Zielonej Góry. Po „Kropkach” Elżbiety Skorupskiej to pozycja numer 2. naszej nowej serii wydawniczej.

Od nieba do nieba zmysły

Czesław Markiewicz

Nie pragnę nieba/ nie modłę się o nie/ niebo mam na ziemi/ na zawołanie – czytamy w wierszu „Ewa”. I prościej nie można. Ale jeśli przeczytamy wszystkie dostępne wiersze Małgorzaty Prusińskiej z tego „nie pragnienia” poetki wyłania się cała aksjologia jej świata poetyckiego. Najwyższą wartością, całą transcendencją i namacalnością tego świata jest zmysłowość. Ale uwaga: nie zmysły, lecz zmysłowość. Bo jeśli potraktujemy komunikat poetycki jako nadanie sensualnego postrzegania rzeczywistości, to owa zmysłowość stanie się osobliwą meta alegorią, niekoniecznie związaną wyłącznie z erotyką. Przecież w stwierdzeniu *zlizują sok z obcych warg/ gdy podają im swoje ciała/ nie modląc się o nic*, nie chodzi o... prozaiiczny pocałunek. Ten akt *zlizywania soku* ma w pewnym sensie znaczenie liturgiczne, ale w postaci antytezy, jeśli powoduje *nie modlenie się o nic*. Ów akt wywołuje swoisty agnostycyzm: kulturowo ustatednioną boskość wypiera inne tabu – zmysłowość. Oto w wierszu „O stałości kamienia” dzieje się rzecz przedziwna, po przeczytaniu ostatniej linijki nie możemy oprzeć się wrażeniu, że nawet kamień podniesiony zostaje do kategorii zmysłowego panoptikum. W tej liturgii zmysłowości poetka korzysta bez zahamowań z leksyki klasycznej liturgii słowa: *każdego dnia nieustannie/ myślą mową i uczynkiem/ popelniaj mnie* („Popelniaj mnie”), *w głowie mi jesteście/ winem/ i przestrzenią/ drgającą/ między kolanami* (***) . Stąd już – wydawałoby się – krok, linijka do profanacji. Może tylko do obrazoburstwa. Nic bardziej zwodniczego. Jeśli ktokolwiek tak odczyta „balansowanie” poetyckie Prusińskiej – może wyrzucić z polskiej poezji całe załomy poezji Szymborskiej, Poświatowskiej, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Co oczywiście nie znaczy, że gorzowska nastolatka ma takie, kobiece antenacje literackie.

Zatrzymajmy się dłużej przy tym wątku, bo czyż „kobieca” jest taka oto próba obrazoburczego zdemaskowania aniołów: *prawdziwi aniołowie nie mają wcale/ włosów tonowych kręconych złotych/ idą zostawiając ślinę ciepłą posrebrzaną/ na oparciach krzesel/ i w kolorach poszew// prawdziwi aniołowie/ grzebią kobietom w szufladach/ wyjeżdżając chowają po kieszeniach/ majtki i zdjęć/ znikają*

tak szybko/ jak rozbiegają („Prawdziwi aniołowie”)? Anioły pojawiają się w poezji Prusińskiej niekoniecznie jako byty, poetka raczej dekonstruuje pojęciowe stereotypy, związane prawdopodobnie szerzej z kulturowym usankcjonowaniem anielskości. W ogóle poetka programowo neguje „przezroczystą płciowość” aniołów. „Normalnie” powinna przecież powiedzieć *prawdziwe anioły*, stosując godnościową końcówkę *-owie* nadaje aniołom nie tyle godności (sic!), co... męskości. Zresztą kto wie, czy „męskość” aniołów nie pozbawia ich godności. Mówiąc prościej: Prusińska „uzmysławia” anioły, nadaje im ludzkie cechy, przypisuje im człowieczeństwo, nie zawsze szlachetną kondycję. Zapytać można, po co to robi? Trywialnie pewnie po to, żeby „odkryć”, albo... obnażyć prawdę. Przynajmniej tę poetycką. Ale prościej tłumaczy się to w innych, bezpośrednich komunikatach, już nie odnoszących się do „bytów wyobrażonych”: *wyobraź sobie że zakonnice też bywają nagie* – powiada bowiem poetka w innym wierszu.

Próżno szukać w poezji Prusińskiej łatwych tradycji poetyckich. Oczywiście: nie stosuje, pewnie z zasady, interpunkcji (więc zapis czechowiczowski), unika rozwlekłej frazy (patrz Różewicz), gdzieś niedługo „coś” rozkwita (Peiper?) – i tak dalej. Istotne są inne ślady. Nie łatwo o nie, bo Małgorzata Prusińska jest o r y g i n a l n a, „samoswoja”. Chociaż małe trop „poświatowszczyzny” daje się odnaleźć, jeśli uznamy, że w poezji Poświatowskiej Eros przekomaruje się z Tanatosem.

Prusińska w jednym miejscu pisze: *pewnej nocy/ kiedy cię nie poproszę/ umrę wreszcie/ wszystko przecież musi być na zero* (***) , chociaż dalej dodaje: *bo/ ja potrzebuję/ tylko Ciebie/ i niczego więcej*. W ten sposób śmierć niczego nie uśmierca, poza sensualnym odbiciem podmiotu lirycznego (*Ciebie*) nic nie jest ważne, nawet śmierć, bilansująca wszystko oprócz... *Ciebie*.

Prusińska ma świadomość koniecznej w poezji prostoty, kompensacji, lirycznej lapidarności. Ale zmysły rozpierają zmysłowość, dlatego poetka mówi: *czasem/ płaczę nad tym/ że jestem taka prosta/ i moja poezja jest tak prosta* (***) . Czyżby? Otóż nic podobnego!

W innym miejscu czytamy: *więc żadna kobieta/ nie jest kobietą/ póki nie umie/ milczeć* (* * *). Nie ma bowiem niczego bardziej lapidarnego, żadnej innej najbardziej uniwersalnej prawdy, niż milczenie, które nie jest przecież... ciszą. W końcu Prusińska wyprowadza nas z kręgu autokokieterii, pisząc: *a gdybym była ciszą/ może byłabym mniej erotyczna* (* * *). I wszystko jest jasne.

Małgorzata Prusińska jest niebezpiecznie inteligentna w swojej

poetyckiej zmysłowości. Jeśli już na etapie stratyfikacji potrafiła zbudować własny, autonomiczny system filozoficzny, jeśli już teraz w dziwnie spójnej polifonicznej poezji potrafi urzec oryginalnością – to, co będzie, kiedy zmysłowość dojrzeje? Nie trzeba wiele mówić o tej poezji – ona jest po prostu zjawiskowa. Kolejna książka Małgorzaty Prusińskiej może być już absolutnym wydarzeniem literackim.

Czesław Markiewicz

Małgorzata Prusińska urodziła się 22 czerwca 1988 r. w Gorzowie, gdzie mieszka i uczy się w Liceum Ogólnokształcącym nr 2. W opinii dyr. Aliny Nowak i wychowawcy Małgorzaty Jacek „jest osobą niezwykle systematyczną i pracowitą. Te cechy charakteru sprawiają, że w sposób świadomy i dojrzały planuje swoją przyszłość.” Od szkoły podstawowej jej życiową pasją jest medycyna. W liceum realizuje indywidualny tok nauczania przygotowując się do Olimpiady Biologicznej. Pisze samodzielną pracę badawczą w kontakcie naukowym z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Czekają na uwagi i sugestie czytelników pod adresem: *camena@o2.pl*

Autorem fotografii w tomiku i na okładce jest **Piotr Zbierski** rówieśnik Małgorzaty mieszkający w Łodzi. Ma za sobą debiutancką wystawę prac pod tytułem „Sny dziecięce”. W swojej twórczości szuka niebanalnego przekazu emocji, oryginalnie nazywa kolejne etapy życia człowieka.

Kontakt tel: 0-42 6409 529, e-mail: *piter188_i_pol@wp.pl*



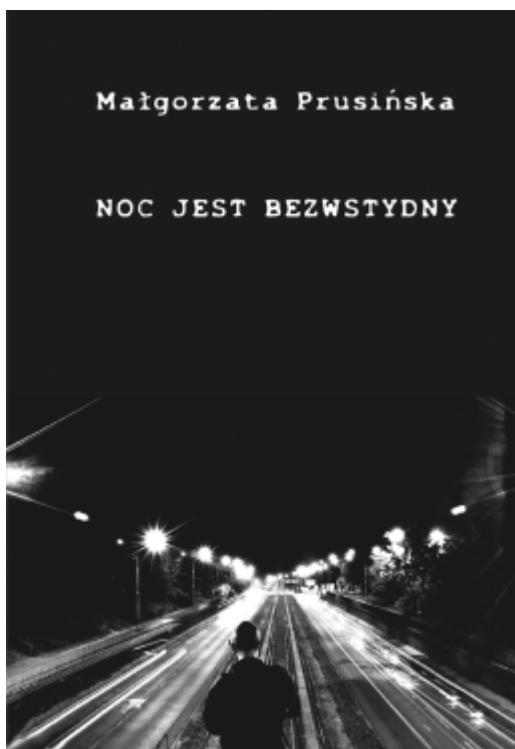
Prawdziwi aniołowie

prawdziwi aniołowie nie mają wcale
włosów łonowych kręconych złotych
idą zostawiając ślinę ciepłą posrebrzaną
na oparciach krzeseł
i w kolorach poszew

prawdziwi aniołowie
grzebią kobietom w szufladach
wyjeżdżając chowają po kieszeniach
majątki i zdjęcia
znikają tak szybko
jak rozbierają

prawdą jest
w aniołach przeważa biel
lepka i pachnąca
nawet jak ich nie widać
na ciele czuć że byli
i we włosach kołtuny

anioły pełne kochania
śpią naga i śniąca
nie ryzykują samotności



Popęlniaj mnie

każdego dnia nieustannie
myślą mową i uczynkiem
popęlniaj mnie

moje piersi odmów
koralik po koraliku
a uda zamknij
w geście rąk złożonych do krzyku
popęlniaj mnie

na swoich dłoniach
zasiej dla mnie
pluszowość waty cukrowej
a usta powlec
nieczysto-gładkim
drutem kolczastym
popęlniaj mnie

i wniknij we mnie
ostrym zapachem ananasów

popęlniaj mnie
proszę popęlniaj
przeplatając wdech i

wydech

* * * (więc żadna kobieta...)

więc żadna kobieta
nie jest kobietą
póki nie umie
milczeć

więc żadna noc
nie jest jasna
póki nie zamknę oczu

więc gdyby zebrać
te policzki z nowej cery
i pośladki
byłby to krótki
poetycki banał

więc jesteś
jesteś tą ciszą
co zamyka mnie w sobie
i jest jak matka
zawsze
i jak dziecko
od nowa

Małgorzata Prusińska, *Noc jest bezwstydną*.
(fot. Piotr Zbierski). Wiersze. Biblioteka
Pegaza Lubuskiego, Nr 2. Wyd. ZLP,
WAG „Arsenal”, Gorzów 2005, str. 80.

Znam ludzi z kamienia, co będą wiecznie trwać

Beata Patrycja Klary

Poeta – indywidualność, z niepowtarzalnymi, jedynymi w swoim rodzaju wierszami. Mimo że tego nie chce, wiersze zdradzają go, odzierają z intymności pokazując prawdziwe oblicze człowieka. Tak też dzieje się w przypadku utworów Marka Kierusa z tomu „**Zywe kamienie**”. Po lekturze zawartych tam wierszy wiem, że autor, to nikt inny, tylko człowiek – drzewo. Osadzony mocno korzeniami w realiach świata. Świetnie radzący sobie z osiągnięciami techniki i żywo reagujący na codzienne wydarzenia. Mocny, silny, ale podlegający siłom natury. Ugina się od wiatru, zasnuwa mgłą czy też – jak drzewa – przymiera na zimę, by wiosną wypuścić nowe liście. Taka zima już w jego życiu minęła – dwadzieścia lat nie pisał wierszy. Od jakiegoś czasu znów tworzy, znów rozkwita. Moje odczucia związane z tematem, rolą drzew w poezji Kierusa są wynikiem dość częstego do nich wracania poety. Drzewo jest wszechobecne w jego wierszach: *za oknem drzewa; chodzą samotnie ciemne drzewa; tam rodzi się drzewo; zmartwychwstałe drzewo; szumny oddech drzew; w cieniu drzewa; wiosna wychodzi z ziemi na krzewy i drzewa; wędrownie chmury śpią w kończynach drzew.*

Ta fascynacja drzewem jest nieuchronnie wynikiem mądrości autora. Drzewa bowiem zawsze traktowano z należytą czcią i powagą, co zapewne miało swe źródło w pogańskim kulcie drzewa – gaju rodzinnego, jako miejsca zasiedlonego przez dobre bóstwa. Pokazane przez poetę rośliny stanowią również element pejzażu świata, który go otacza oraz, co bardziej znaczące w tym miejscu, *znak temporalny rytmu natury i ludzkiego życia, współpartner odczuwający.* Życie – śmierć, radość – smutek odczuwane są przez autora w kontekście mądrości drzew. Píše o tym tak:

*drzewa są mądre
drzewa są stare
drzewa są dobre.*

Drzewa wpływają bowiem na ewokowanie specyficznej aury, tworzącej nic innego jak *locus amoenus*, czyli miejsce harmonijne i przyjemne. To z drzewem autor chce pozostać do końca:

*Mijam drzemiące dęby
gałęzie szarpane wiatrem
jeden stary, spróchniały
chwieje się w dolinie
zostanę z tobą – zmęczony jestem
znikniemy osnuci mgłą*

*ptakom, ziemi i mnie
sprzyjasz jedynie.*

Autor szczególnie wyróżnia w swoich wierszach kasztany. *Owoce drzewa* to odwołanie do prastarej symboliki drzewa boskiego ze sfery sacrum. Owoce – kasztany żyją: *W rozkołysanych drzewach kasztan pięść rozwiera.* Dla poety kasztany to *oczy wydłubane drzewom, a W torbie zamiast chleba – kasztany.*

Owe silne związanie z ziemią poprzez korzenie drzew znajduje w wierszach Marka Kierusa swoją antynomie. Otóż poeta zachwyca się ptakami, pisząc o nich wielokrotnie: *drewnosrebrzyste ptaki, biały ptak z krwistym odcieniem trącił mnie swym lotem; śpiew ptaka; radość ptaka; wron krawanie; syty bocian; jaskółki nad kanałem; dzikie kaczki w zaroślach.*

Autor podziwia to, że unoszą się w przestworzach, że są wolne. Ptaki bowiem to, w nawiązaniu do ich lekkości, szybkości i swobody lotu, pośrednicy między ziemią i niebem. Wyrażają odwieczną tęsknotę człowieka za wolnością, która to wolność nęci poetę. Co ciekawe, autor, w jednym z wierszy pisze, iż chce zostać liściem *objąć wszystkie liście stać się liściem rzucić się w dal nieznaną.*

Liście przecież też potrafią „latać” unoszone wiatrem. Kolejne wiersze to dobrze przemyślana wizja postaci autora. Wskazówka dla nas odbiorców *Tyjących w multimedialnym świecie bez drzew i ptaków.* Poeta tak nie potrafi. Szuka swego miejsca i kontaktu z naturą. Tytułowe kamienie są przecież jej częścią. Nie poznane, ciężkie, niby martwe. Martwe jednak tylko dla tych, którzy nie zastanawiają się nad światem. Myślących ludzi kamienie zawsze intrygowały. Upatrywali w nich symbol bytu i spójności. Człowieka nadal fascynuje trwałość kamieni, które nie podlegają biologicznym prawom natury, uwiądowi i śmierci. Potrafią przetrwać wszystko – tak jak poezja i pamięć o wielkich ludziach. Autor wspomina w swoich wierszach właśnie o takich kamiennych postaciach. Píše o Zdzisławie Morawskim, Janie Korczu, Edwardzie Janczku czy żyjącym, ale już ikonicznym Kazimierzu Furmanie: *budzą się artyści w brzoje uśpieni na płytach.* Obraca się w kręgu pamięci o przyjacielach z Lamusa i zastanawia się nad tym, co mogą pamiętać gorzowskie mury sprzed setek lat. *Znam ludzi z kamienia, co będą wiecznie trwać* – pisała kiedyś Agnieszka Osiecka. Autor żywi właśnie takie przeko-

nanie, podkreślając, że każdemu z nas przydałoby się choć czasem *pożyć we wnętrzu szkieł kamieni, które po drodze zbieramy.*



Marek Kierus

Urodził się 1 listopada 1959 r. na gorzowskim Zawarcu. W Gorzowie mieszka do dziś. Wykształcenie średnie. Na przełomie lat 70. i 80. był członkiem KKMP. Laureat konkursów literackich RSTK, konkursu „Poezja nad Wartą” i „O Złotą Frezję” oraz „Błękitnego Anioła” w gorzowskich Re-Animacjach sztuki. W końcu lat 70. debiutował w Tygodniku Pracy Twórczej „Radar”. Nie pisał prawie 20 lat. Uczestnictwo w spotkaniach i warsztatach literackich KL GDK zaowocowało powstaniem nowych wierszy, które opublikował w kilku numerach „Pegaza Lubuskiego”, „Lamusie”, „Ziemi Gorzowskiej” oraz w czterech antologiach „Niemny krzyk traw” (2000), „Niedzielni poeci” (2002), „Poeci okrągłego stołu” (2004) i „Sklep z nadzieją” (2005). W 2004 r. zdobył III nagrodę w kategorii poezji na IX Ogólnokrajowym Konkursie Literackim im. Z. Morawskiego w Gorzowie.

Chętnie zamieszcza swoje utwory na stronach internetowych portali literackich „nieszuflada”, „Poezja polska”, „Fabrica Liborum”, „Poeci com”. Współredaguje internetowy literacki „Apeiron Magazin”. Prowadzi rozległą literacką korespondencję, także na innych portalach.

Wysłuchany w kamienie Gorzowa

W mieście z wierszy Morawskiego
podnoszą głowę milczące bruki
ulice z obrazów Korcza samotne
odarte z koloru asfaltu

po szafirowych szybach
secesyjnych kamienic
pył ziemi spływa w strugach
jesiennego deszczu

w gotyckiej katedrze wśród modlących
brak miejsca dla Boga
lecz gdy puste już ławy
wpada do niej na chwilę
sam lub czasami z Marią
– tą z fontanny

na Starym Rynku
kiedy zegar na wieży
północną wybiją godzinę
zmartwychwstają z bruku kamienie

na chodnikach
gromadzą się cienie
budzą się artyści
w brązie uśpieni na płytach
niosą się wiatrem mieszczki
– jak przed wiekami rynek
znowu pełen życia
krążą szepty, zwierzenia
takie tajemnice
że Warta-zakonnica się rumieni
jakby fale uniosły rąbek jej habitu

nad ranem mgła z osiadłego mleka
zalewa świat ślepych uliczek
z nocy zostaje kałuża śmiertelnego czasu
wyrzeźbiona w pamięci
przyjaciół z „Lamusa”

miasto oplata mnie
pajęczyną ludzi i murów
dlatego wciąż powracam
wysłuchany w żywe kamienie
Gorzowa

Zdejmij okulary

I z prostytutką
może być miłośnie

zdejmij okulary
będziemy się kochać

ciszej
bo nas usłyszają
ciszej

a jej rzęsy bębnią
o napięty balon księżycy.

Poezja jest dla żywych

Do ziemi twarz chylę
ziemia jest dla żywych
(Zdzisław Morawski)

Poeci są w ziemi
otwierają oczy
tam rodzi się drzewo
i wschodzi zboże

Poeci są w niebie
otwierają oczy
tam wschodzi słońce
i rodzi się gwiazda

Poezja jest dla żywych
w duszy człowieka
otwiera oczy.

Dobrze być wariatem na Ziemi

Dobrze być wariatem na Ziemi
pieniądze i kobiety
klejnoty i złoto
w darze otrzymał

wariat niebo otwiera
z Bogiem gra w berka
słońce gasi
gwiazdy rozpala

wariat nie zna wrogów
czasu, ludzi i miast
żyje we wnętrzu szkieł kamieni
które po drodze zbiera

wariat w lustrze jest niewidzialny
nie widzący i nietykalny
w ciszy szczęśliwy
wyniesiony na ołtarze łask

wariatowi przebaczą
sądy i kodeksy
nałożą kaftany
wśród bieli

dobrze być wariatem na Ziemi
dotykać Boskich promieni.

* * *

Mijam drzemiące dęby
gałęzie szarpie wiatr
jeden stary, spróchniały
chwieję się w dolinie

zostanę z tobą – zmęczony jestem
znikniemy osnuci mgłą
ptakom, ziemi i mnie
sprzyjasz jedynie.



Nigdy nie czytałem...

Mężczyźni piszący wiersze
– na co liczą?

smutni, bez winy
dosiadają narowistego pegaza
trzymając się zmierzwionej grzywy
skaczą przez otwarte okna
ich twarze zmierzchają
wśród zielonych pastwisk
z nadzieją każdy
by nie umrzeć całym

Kobiety oddają się poezji dla urody
nigdy nie czytałem
brzydkiej poetki.

Marek Kierus, *Żywe kamienie*
Wiersze. Biblioteka Pegaza Lubuskiego Nr 3
ZLP, WAG „Arsenal”, Gorzów 2005, str. 48.
Ilustracje - Zbigniew Siwek

Zarząd Główny

Związku Literatów Polskich
Warszawa

Warszawa, wrzesień 2005 r.

**Szanowny Pan
Ireneusz Krzysztof Szmidt**

Szanowny Jubilacie, Drogi Irku!

Jest dla mnie prawdziwym zaszczytem i przyjemnością, że mogę złożyć Ci w imieniu Zarządu Głównego gratulacje z powodu Twojego pięknego Jubileuszu. Jak mało kto, znam Twoją drogę twórczą – od jej początku do dnia dzisiejszego. Jesteś jak zawsze aktywny, młodzieńczy i pełen zapału. Wraz z kolegami jestem pełen uznania i wdzięczności za Twoją pracę dla dobra naszej organizacji pisarskiej.

I jak zawsze wdzięczny Ci jestem za przyjaźń.

Przyjmij, proszę, najlepsze życzenia dobrego zdrowia, długich lat życia i wielu jeszcze świetnych księzek na które – jestem o tym przekonany – czekają Twoi czytelnicy.

Serdecznie Cię ściskam

Marek Wawrzekiewicz

Prezes Związku Literatów Polskich.



Jubilat, Ireneusz K. Szmidt po dekoracji Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta przyjmuje gratulacje od ministra Dariusza Szymczychy.

Poeta dwóch stron rzeczy

Anna Czaja

Każda przestrzeń potrzebuje korzeni i tożsamości. Jej elementem są także artyści, których twórczość stanowi tak o miejscu, jak i świadomości ludzi, którzy są jej kontekstem. Jest więc twórczość Ireneusza K. Szmidta w pewien sposób elementem krajobrazu tej ziemi, dosyć dziwnej, bo wciąż poszukującej swojej tożsamości. Tacy ludzie jak on przyczyniają się do tworzenia jej charakteru.

Ireneusz K. Szmidt urodził się w 1935 r. w Zgierz. Studiował najpierw w Szczecinie – Budownictwo Lądowe na Politechnice Szczecińskiej, a później polonistykę w filii poznańskiego UAM. Już w czasie studiów opublikował swoje pierwsze wiersze w czasopiśmie i założył Akademicki Teatr Satyryczny *Skrzat*. W 1967 r. skończył Studium Teatralne przy krakowskiej i warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej. Przez 30 lat tworzył w Szczecinie życie teatralne – organizując kabarety, teatr amatorski, pisząc scenariusze i realizując wizję swojego teatru poezji.

Zadebiutował w 1961 r. tomikiem *Kreska na twarzy*. Od tego czasu Ireneusz K. Szmidt wydał kilkadziesiąt wierszy, w sumie w czterech tomach – *Człowiek, ziemia i morze* w 1964 r., *List z zimy* w 1966 r. i *Spoza milczenia* w 1999 r. oraz wiele w pismach.

Od 1994 r. mieszka w Gorzowie, gdzie wciąż pisze, jest krytykiem teatralnym i redaktorem naczelnym czasopisma literackiego „Pegaz Lubuski”. Przez cztery lata wydawał miesięcznik kulturalno-informacyjny „Arsenał Gorzowski”. Zajmuje się również stroną edytorską i graficznym opracowaniem księzek oraz innych publikacji w Wydawnictwie Artystyczno-Graficznym „Arsenał”. Pełni też funkcję sekretarza polsko-niemieckiego Stowarzyszenia Literackiego „Prom”. Był także do 2002 r. redaktorem naczelnym Magazynu Literackiego *Die Fähre/Prom*, ukazującego się w języku polskim i niemieckim. Od 1965 r. jest członkiem Związku Literatów Polskich, a od 2004 r. Prezesem Oddziału ZLP w Gorzowie.

Czytając poezje Ireneusza K. Szmidta, dochodzimy do wniosku, że można wyodrębnić w niej trzy najistotniejsze płaszczyzny, które wydają się być kluczem do zrozumienia jego twórczości. „Ja a przy-

roda” jest kontekstem dla rozważań Szmidta o ludzkiej egzystencji. Płaszczyzna „ja a kobieta” wyraża określoną koncepcję bycia mężczyzny wobec kobiety. I sfera „ja a kultura”, ponieważ Szmidt wyraźnie istnieje wobec innych tekstów, toposów, motywów, twórców i tradycji literackich.

Te trzy relacje nie istnieją obok siebie, lecz wzajemnie się przeplatają, tworząc mikrokosmos poety. (...)

Szczupłość miejsca nie pozwala w tej chwili rozwinąć tych wątków. Zostaną omówione w kolejnych numerach „Pegaza Lubuskiego”. Z okazji wydania nowej książki I. K. Szmidta pt. „Ludzkie pojęcie”, wypada kilka słów o autorze i jego dziele kilka słów na tym miejscu poświęcić. Choć sama książka jeszcze do mnie nie dotarła, znam z małymi wyjątkami jej zawartość z publikacji w czasopiśmie.

W tomie *Spoza milczenia* z 1999 r., Szmidt ujawnia się jako moralista. Można przypuszczać, że wynika to z jego myślenia o sobie jako poecie, potomku wieszczów, którego profesja zobowiązuje. Robi to w sposób zakorzeniony wręcz w moralistyce oświeceniowej (styl satyr Krasickiego, np. *Świat zepsuty*), gdy stawia pytania retoryczne, jak np. w wierszu *Jeszcze* (Sm, 123): *I cóż się porobiło na tym też padole?*, gdy roztacza przed czytelnikiem wizję świata, który upada, gdzie pomieszały się wartości: *Już pogodzeni, cisi, skromni/z wziętą zaliczką tęgich batów./czekamy na łaskawym chlebie./aż brat założy pętlę bratu.* (Krajobraz po..., Sm, 122). Ale w wierszu tym pojawia się też pytanie o kondycję i rolę współczesnego poety (patrz też wiersz *A jacy Norwidowie...*, Sm, 26)

Wydaje się ponadto, że relacja „Ja a kultura” znajduje wyraz w budowie poezji Szmidta. Wraz bowiem z pojawieniem się moralistycznej, pojawia się u Szmidta bardzo regularna forma wiersza – nierzadko sylabotonicznego. Pokusiłabym się o stwierdzenie, że Szmidt, choć od początku mający doskonały słuch wersyfikacyjny, to jednak jest tym, który wymagając od świata, wymaga też coraz bardziej od siebie i trzyma się w ryzach rymów, sylab i akcentów. Tak jakby w tej formie było coś, co daje gwarancję trwania tego świata, który – ku przerażeniu gorzowskiego poety – odchodzi i coraz bardziej niknie (*Jeszcze*, Sm, 123):

Powysychały źródła też czułych,
 prawdziwych,
 Jest stosunkowo dobrze, można żyć
 na niby...
 Łez nie ma, ale padół powiększył
 wymiary.
 Zlituj się dobry Boże – wróć
 porządek stary.

Może też i dlatego w tomie *Spoza milczenia* pojawia się łacina – i w tytułach wierszy, i w trzech tytułach rozdziałów (*Pro domo sua*, tj. dla domu, dla rodziny; *Modus vivendi*, tj. współżycie oparte na tymczasowym, prowizorycznym kompromisie bez rozstrzygania zasadniczych problemów spornych i *Vanitas vanitatum*, tj. marność nad marnościami).

W ostatnich jednak wierszach gorzowskiego twórcy, zebranych w tomie „*Ludzkie pojęcie*”, pojawia się coś nowego – i forma (niejednolita, zbliżona do prozy, cytaty), i problematyka – znana już jednak z poematów Różewicza, m.in. z tomu *Zawsze fragment*. U Szmidta dzieje się tak np. w jednym z ostatnich poematów *Zgoda*, w którym poeta zastanawia się nad istnieniem, wiarą, sensem współczesnego świata. Pokazuje w nim to wszystko, co niszczy kulturę – terroryzm, przemoc, dyktatura. Poeta zaczyna stawiać pytania i już wie, że nie ma na nie odpowiedzi. I w tym znaczeniu staje się pisarzem dojrzałym.

Język Szmidta jest ufny, wręcz na sposób romantyczny, ponieważ gorzowski poeta wierzy w słowo i wierzy mimo wszystko w jego moc sprawczą. Bliżej mu więc do Mickiewiczowskiego Konrada niż do współczesnych eksperymentatorów. Dzieje się tak mimo tego, że w poemacie *Zgoda* Szmidt pisze: „*Drogi ku sobie nie prowadzą wprost/ często wiodą urwiskiem nad przepaścią słowa*”, to jednak nie ma w nim ani ironii, ani gry ze słowami. Język Szmidta jest więc wciąż przezroczysty – choć coraz częściej w ostatnich latach poeta wyraża zwątpienie: *Nagie i martwe słowa w paroksyzmie strachu/ zastygłe w niemym krzyku, zbrukane posoką/ bez sensu, bez znaczenia, jak kropka w poezji/ oskarżane o bycie w niezgodzie ze sobą/ mogą jedynie żebrać o uczciwy proces* (z poematu *Zgoda*). Szmidt bowiem dochodzi do tego, że język nie jest gwarantem porozumienia się – i o tym kryzysie wydaje się coraz częściej mówić. Wciąż jednak słowa dla niego znaczą. I w tym sensie ciągle w nie wierzy. (...) Co wynika z tej ufności? Może wiara, że mimo wszystko da się coś jeszcze zrobić, da się przywrócić stary porządek? Ta tęsknota za starym światem widoczna jest też w jego artykułach publikowanych w „*Pegazie Lubuskim*”. Wspomina w nich dawną pozycję twórcy, docenionego i hołubionego przez społeczeństwo. Dziś jednak nie kupuje się domów poetom, dziś poeci schodzą na „śmietnisko” – wystarczy, np. spojrzeć na okładkę „*Płaskorzeźby*” Tadeusza Różewicza – i z tej perspektywy „mówią świat”.

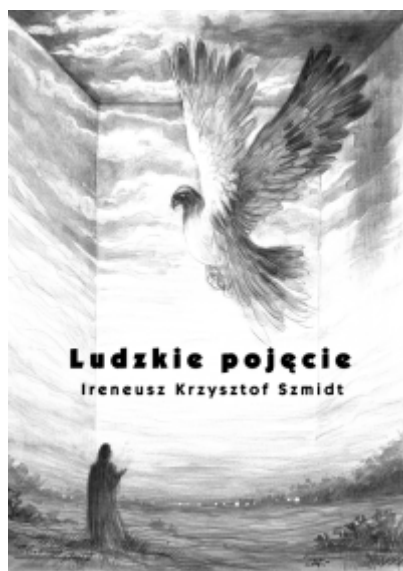
Szmidt to poeta niejednolity. Z jednej strony wyraża metafizyczne lęki, samotność, z drugiej zaś w sposób dosyć brutalny mówi o biologicznym popędzie. Innym razem stara się moralizować i zdaje

Dłonie

Tyle serdeczności dla siebie dziś mamy
 ile się wody uda w dłoniach przenieść
 od źródła dalekiego do ust wysuszonych

Tyle w nas wiary w siebie i tyle czułości
 ile żaru z ogniska można chwycić w dłonie
 i rozhuśtanych wiatrem liści klonu w locie

Tyle miłości na koniec zostanie
 ile kropli deszczu uchwycimy w dłonie
 by przemyć oczy, żeby ujrzeć prawdę
 choćby się zdała nawet zbyt okrutną.



się być w tym najbardziej sztuczny. Nie sposób jednak nie odnieść poezji Szmidta do największego moralisty ostatnich dziesięcioleci, jakim był Czesław Miłosz. *Idźcie przed siebie ludzie prości. Przed wami jądro ciemności* – pisał Miłosz w *Traktacie moralnym*. W wierszu *Jeszcze gorzowski poeta pisze: Choć karzeł, to się w ludziach jak ciasto rozrasta/ więc dają się ulepić w formę na kształt ciasta* (Sm, 123). Zdaje się więc, że w twórczości obu poetów pobrzmiewa ta romantyczna wiara w kreacyjną moc poety, podkreślana podobnym rytmem wiersza. W taki sposób Szmidt chce chyba realizować postulat bycia inżynierem dusz.

Dlatego gorzowski poeta godzi się na dwie strony rzeczy i nie ucieka od własnego cienia. Pisze o nim w debiutanckim tomiku *Kreska na twarzy – on/ nie-dopita kropla nocy/ ze mną na każdy dzień skazany* (KnT, 10). I ów cień jest ze Szmidtem do końca – to przyjęcie i dążenie do wyrażania tej dwoistej natury świata przejawia się i w sposobie wyrażania natury – która z jednej strony jest punktem wyjścia do rozważań metafizycznych, a z drugiej sposobem na wyrażanie biologicznych przeżyć i popędów. Tę dwoistość widać też w tym, że Szmidt mówiąc o kobietach z wrzosowisk, pisze też z czułością o matce swojego dziecka (Sm, 38).

Wyrażanie dwóch stron rzeczy może być więc kluczem do odczytywania jego poezji, który tłumaczyłby też różnicowanie form jego wierszy. Oczywiście wskazany klucz jest tylko jednym z możliwych, bo przecież ilu odbiorców, tyle znaczeń i dróg dojścia do odczytywania sensów

twórczości tego gorzowskiego poety, który mimo że nieobecny w kanonie lektur, to jednak tworzy charakter naszego regionu, tego tu i teraz, tworząc życie kulturalne Gorzowa, a także poprzez fakt, że Szmidt przyjechał ze Szczecina. I choć nie trafił tu na skutek powojennych przesiedleń, to jednak dzięki temu jest w nim coś, co jest charakterystyczne dla naszego regionu – jest przybyszem z zewnątrz. Szkoda tylko, że ten rys jest niemal niewidoczny w poezji Szmidta, podobnie jak jego związek z naszym regionem. Jego mikrokosmos niejestosadzonytu i teraz. Chce być raczej mikrokosmosem uniwersalnym. Nie wykracza jednak poza siebie. Może nie warto więc uciekać przed tym, co lokalne czy to w sferze języka czy świata, który nas tu otacza – bo to może stać się kluczem do oryginalności tej poezji. Zwłaszcza, że Szmidt jest wrażliwy na przyrodę, która jest jednym z atutów tego regionu, zagłada i odkrywa różne strony rzeczy. Nie sposób pominąć faktu, że życie dzieła literackiego zaczyna się najogostyku z odbiorcą. Żyje, jeśli zmusza odbiorcę do autorefleksji, jeśli zostawia jakiś ślad – jak twierdzą hermeneutyki. A twórczość Szmidta – poetycka, prozatorska, dramatyczna – może dotyczyć nas – odbiorców na wiele sposobów, w wielu sferach i – co najważniejsze – wciąż, jak pokazują ostatnie wiersze, z których zbudował „*Ludzkie pojęcie*”, będzie ewoluować i na pewno jeszcze niejedną raz nas zaskoczy. (c. d. n.)

Wincenty Zdzitowiecki

Ujście Warty

wiry mojej młodości kręcą się
jeszcze zapewne
w głębokiej toni tej pamiętliwej rzeki
w milczeniu rozlewisk Starej Warty
błysłk ryby niezłownej przemyka
przez czas

promienisty krzyk dzikiego ptactwa
zawiadamia o lęgowisku
zmarszczek wokół oczu
z pomiędzy zieleni zablizniającej
gruzy Starego Kostrzyna
wyłaniają się niewinne spaceru
z dziewczynami marzeń
cmentarz z czerwoną gwiazdą
na granicznym cokole
armata wycelowana ku przeciwległemu
brzegowi Odry
nieprzekraczalny na Zachód most
z Nowego Kostrzyna
wywodzą się moje dojazdy do odległej
metalowej szkoły
mozół dostrajania parowozów
do muzyki kolejowego wężła
do papieru w Celulozie

po samodzielność wyprawa
po żonę i dzieci oraz chleb
po zapoczątkowany w widłach rzek
dalszy ciąg życia

Agnieszka Moroz

Niekochani

Nieprawda
nie każdy jest kochany
Są ludzie
z dłońmi zmęczonymi
pozbawionymi linii papilarnych
które przeniosły się na twar
Są ludzie mali
z dygoczącym sercem
ustami suchymi
tylko do krzyku
I ludzie głupi
i brzydki
i ci zupełnie bezbarwni
A wreszcie po nich
daleko
na końcu
Są jeszcze ludzie
z pamiętnikami
ogrzewający ciszę złych dni
rękami do dawania

Agnieszka Kłak

Kamień

Nie pytasz jak cię kocham.
Zasypiasz ściskając liczydło
chwil spędzonych obok
przy świecach
milczysz do mnie co wieczór.
Obiecałeś mi kwiaty w kolorze krwi.
Nie ma czerwonych kalii.
W piersi bije ci dla mnie
twardy, jak serce kamień.
Urzekł mnie tępym dźwiękiem
odłączony od krwioobiegu
czeka na przeszczep.
Nie prędko zapomnę
ciebie bez pamięci.

Życiorys

Urodziłam się
za późno,
nie ma już nie zdobytych
miejsz,
wyczerpały się patenty na szczęście.
Wycinam z życia kolorowe obrazki
bez negatywów
i zamykam w ciasnych ramkach
na biurku.
Zdałam z wyróżnieniem
przyspieszony kurs
miłości,
pomagam ludziom budować
wieżę Babel.
Lubię czytać dużymi literami
co kłamią,
zbieram laury
z wysypiska marnych talentów.
Wykrzykuję cały mój świat
na cztery strony
internetowe,
czekam końca
w obsesyjnym pośpiechu.

Agnieszka Moroz

Obok

Samotność we dwoje
to mój taniec
wieczny
w rytm równy
twojego milczenia
każda noc ust wystygłych
tuż przy szybie
martwa róża w butelce
i to jak siwiejemy pięknie
z jej widokiem
Samotność we dwoje
to wszystko
czego w naszych oczach
nie ma
stary parapet z pudełkiem
i baletnicą z pozytywki

Teresa Rozpłochowska-Świtata

Pod ścianą

myśli bombardują
usta zamknięte milczeniem
strzały argumentów
gotowe do ataku

błyski zimnych oczu
nic dobrego nie wróżą
uciekam do świata
gdzie żal echo wykrzyczy

Za bramą świątyni

W majestacie dębów
grzyby w kapeluszach
całymi rodzinami
dziękują za deszcz

na paciorkach kropli
odmawiają różaniec
krzyk deptanych żołędzi
ostrzega nieuchronność

Monika Kaczmarek

ze snu

w snach zapomnieliśmy
o kilometrach
i że usta mówią

w moich marzeniach
bo to ja
wymarzyłam nas
razem

w lesie
z koszykiem pomysłów
nie na kocu
trawa gości rośną

zdają mi się
Twoje włosy
między moimi palcami

z budzikiem
wypuszczony z ręki
kasztan

twoje niebo
z milionami ciemnych uszu
przyпинаło brylantowe kolczyki
a szyję oświetlało półkolem
tańczuszka

śniłam Ci się
miękkimi ustami
i lawendą skóry
wymarzyłeś skrzydła i noc
bo tylko przy mnie
jesteś aniołem

Beata Klary**Imaginatyny świat***Jan Vermeer van Delft**Dziewczyna z dzbanem mleka, ok. 1658*

Ta dziewczyna co nalewa mleko
 spływające do misy
 ponad trzysta lat
 nie spodziewa się żadnych
 zmian
 ani ją smutki nie trapią
 współczesne

Ta dziewczyna w kanarkowym gorsecie
 skupiona na mlecznej drodze
 którą kreśli dzban
 wie co jest najważniejsze
 trwanie
 w przestrzeni miękkiego koloru
 raz nakreślone pędzlem
 bez zgubnego przedawnienia

Nautilus

Gdzie zachodzi różnica
 między głowonogiem
 o skręconej perłowej muszli
 a człowiekiem?
 pewnie
 nautilus nie zabija
 swoich braci
 pewnie
 nie podkłada bomb
 w autobusach pełnych dzieci
 pewnie
 donosicielstwo jest
 mu całkiem obce
 Na kogo więc stawiać
 gdy zapytają
 kim chcę być w
 następnym wcieleniu?
 Nautilus
 dla samej nazwy
 warto nim zostać

Pisane oczami

Kiedy ciało odmówi posłuszeństwa
 i tylko obłoki
 pozostana nad głową
 Napisz wiersz oczami
 Spójrz na mnie
 a zrozumiemy się bez słów
 które zbyt często
 uwięzły w
 schorowanej krtani
 Nie bój się tego
 że oczy nie wyrażą tęsknoty
 Utopionym w źrenicach
 wszystko zdaje się
 prostym

**Adam
Korzeniowski****Wizja**

Kiedyś splonie słońce
 I wszystko pochłonie

Słońce co nas żywiło
 Upomni się o nas

Zdmuchnie nas
 Jak my świeczkę
 Rozżarzony powiew
 I porwie z chmurą gazów
 W kosmiczne przestworza

Twoje łzy
 Moje listy
 Żółte tulipany
 Tak piękne
 Choć nieżywe
 Gdy stoją w wazonie
 I kamień przed domem
 Na którym siadamy
 I krzyki żurawi
 Wszystko strawi ogień

Wszystko co kochamy
 I co nas kochało
 Zniknie by rozbłysnąć
 Deszczem elektronów
 Rozlać się po niebie
 Krótkotrwałym blaskiem
 I zgasnąć tak jak gaśnie
 Wypalony płomień

Co z nami będzie

Co z nami będzie
 Gdy się nie spotkamy
 Gdy w martwym tłumie
 Się nie rozpoznamy
 Co z nami będzie

Co z nami będzie
 Kiedy się miniemy
 Gdy chłodnym wzrokiem
 Tylko się muśniemy
 Co z nami będzie

Co z nami będzie
 Kiedy już umrzemy
 Kiedy w imionach swych
 Skamieniejemy
 Co z nami będzie

Marek Piechocki

* * *

Do tej pory
 A przecież to już pięć lat
 Odkąd Ciebie nie ma
 Nie mogę zapomnieć słów:
 "Marek my jednolatki"
 Tak więc
 Miałbyś teraz pięćdziesiąt osiem

Inne teraz czasy Arturze
 Inne
 Pracy już dla mnie nie ma
 I wikt nader skromny

Pan listonosz
 Przedemerytalne świadczenie wręczając
 Co miesiąc to samo powiedzonko powtarza:
 "Za mało by żyć, za dużo by umrzeć"
 A lato takie piękne

Teraz

Gości

Pośród zaciekawionych oczu
 Audytorium o laskach albo na wózkach
 My troje:
 Hania
 Adam
 I ja

Czekają na nasze słowa

Więc oddajemy im
 Po kawałku swojej duszy
 W napisanych kiedyś strofach

Opowiadam o nokturnach
 Z głośników chopinowe nutki
 Napętniają przestrzeń sali
 I nas

Za oknami szybują jaskółki

Dla wszystkich

Którzy jesteśmy
 Jest za krótki
 Ten Czas
 I tyle nie zdąży się zaznać

Jakże niepostrzeżenie
 Te lata podeszły
 Znaczone upokorzeniami
 Oddawaniem pola

A tu
 W telewizorze mówią
 O czymś do picia
 Dla takich jak ja
 Jakby mogło być remedium
 Na starość

Ten siwy pan z reklamy
 Jedzie na rowerze

Dogania młodość

Znów powrót do natury

Tadeusz Zwiłnian Grabowski



Leży przede mną kolejny tom poetycki Władysława Łazuki. Dziesiąty, świadczący o niemałym dorobku autora.

Rodowód Łazuki związany jest z wsią, stąd motywy wsi, pejzażu wiejskiego dominują zdecydowanie w jego utworach. Nie była to wieś zmi-tologizowana, wpisana w archetypy, jak w „Psalmach” Tadeusza Nowaka. Była to wieś o pejzażu łagodnym, niewolnym w większości przypadków od nuty lirycznej, zadumy czy sentymentu.

Dziesiąty tom poetycki odbiega od tej tematyki, nie pokazuje wsi, nie konfrontuje jej z miastem, czego próby można było znaleźć w poprzednich zbiorach poetyckich Łazuki. Nosi tytuł „Jeszcze wiersz”. Opracowania graficznego i edytorskiego dokonał Ireneusz Krzysztof Szmids – poeta mieszkający swego czasu w Szczecinie. Wypadło ono szczególnie odpowiedzialnie, szeregiem udanych zdjęć przyczyniło się bardzo do wzbogacenia estetycznej formy tomu.

Dominantą zbioru jest powrót do natury. Na temat piękna świata wypowiedzieli się już starożytni Grecy. Zwali tę postawę thau-mazją. Była to postawa zadziwienia, zadumy, oczarowania i radości z otaczającego piękna. Pitagoras, który świat nazwał Kosmo-sem, czyli Porządkiem, słyszał całą harmonię grających sfer, która jednak nie leży na linii odbioru naszych uszu.

Coś z tego podziwu przeszło do dziesiątego zbioru Łazuki. Poeta przez pryzmat liryczny wypowiedział swoją thau-mazję. Dedykowany leśnikowi i myśliwemu wiersz ukazuje piękno lasu widziane w cyklu

wszystkich pór roku:

*Rosa znacząca wzory
misternie tkanych pajęczyn*
(Godowa pieśń jeleni)

*Biała cisza
młodników
przesypanych śniegiem*
(Przez pory roku)

Las jest wielokrotnie prezentowany w tym zbioru:

*Przez drzwi przestrzeni
wejdźmy do wnętrza...*
(Las. Próba opisu)

Las ukazuje się tutaj jak tajemniczy Szam z baśni, kryjący niezwykle skarby.

I jeszcze inny obraz lasu, tym razem przez pryzmat ludzkich uczuć do drzew:

*Drzewa wysokie drzewa
wasze zielone pokoje*

*Uczę się od was pokory
w gałęziach złamanych czytam*

*Wasza zielona cierpliwość
radość płomiennych wiewiórek
Drzewa wysokie drzewa
nim z pąka liść się wychyli
przed wami głowę pochylam
nad białą kartką świtu*
(Drzewa)

Odczytujemy w tych wersach nie tylko zauroczenie lasem, lecz coś daleko więcej. Poeta drzewom przydaje cechy zantropomorfizowane, drzewa czują jak ludzie, człowiek znajduje wobec nich swoją małość, wyraża to dwukrotnie: „*uczę się pokory*”, „*głowę pochylam*”. Jest to poetycka thau-mazja podniesiona przez peana. Można to określić jako próbę panteistycznego hymnu na cześć świata przyrody.

Dwa motywy wyznaczają wyraźną dominację tonów w tym zbioru: las i rzeka. Las określa piękno świata, rzeka jest symbolem życia. Życia, które po Heraklitowemu płynie, mija, przechodzi, zmienia swoje formy, jest zwiastunem kresu będącego nieubłagającym wyznacznikiem doli człowieczej.

Poeta nie mówi tego wprost, w obrazach lasu i rzeki przemycza te doznania.

*Spod koron sosen
patrzą oczy lasu*
(..)
*W tęczy rozbryzgach
wody i powietrza
umierała
rzeka...*

(wiersze bez tytułu, s. 12-13)

Łazuka tworzy wiersze czyste, klarowne, przejrzyste jak powietrze. Czasami chciałoby się, żeby wiersz nie był tak łatwy i piękny, bogaty epitetami i metaforami, ale żeby sięgnął głębiej, do jakiegoś drugiego dna. W zbiorze dominuje opis łagodny i harmonijny, pogodzony z przeciwieństwami losu, akceptujący po Leibnitzowsku piękno tego świata, zamkniętych monad jako najlepsze ze światów. Trudno się z tym pogodzić. Ale są w zbiorze wiersze wychodzące poza stereotypy. Do takich można zaliczyć „Do Nieznajomej”, „Jeszcze wiersz”, „Prośbę”, „W drodze”.

*Oto wybrane przykłady:
i o świtanu z pokorą sięgaj
po pióro
i słowo ku słowu skłaniaj jakbyś rzeźbiła
w wiekowej skale
by chwile ocalić
z popiołów*

(Do Nieznajomej)

Uderza opozycja: wiekowa skała – ocalona chwila. Słyszymy w tym fragmencie jakby dalekie echo Herbertowskiego Pana Cogito.

*Gość, któremu zawsze jest po drodze
bez względu na porę i pogodę
– nieśmiało puka do drzwi wyobraźni*

(Jeszcze wiersz)

Wena twórcza – stwierdza poeta – przychodzi niespodziewanie. Rodzi się w jednym błysku, w nagłym przyplynie słowa.

*wciąż się dziwić sprawom zwyczajnym
jeszcze pozwól, pozwól mi Panie*

(Prośba)

Poeta czuje zbliżającą się Conradowską „smugę cienia”. Akcentem modlitewnym kończy się ta prośba do Boga o przedłużenie radości życia.

*I jeszcze jeden fragment:
Przełammy się dobrym słowem
Podzielmy się kromką chleba
wszyscy jesteśmy na szlaku
w trudnej drodze do g w i a z d*

(W drodze)

Uświadamiamy sobie swoją kondycję człowieczą pielgrzyma i wędrowca. Niepewność i znikomość naszego bytu – efemerydy.

Poczucie wspólnoty i braterstwo losu w drodze do nienazwanego kresu.

W tych utworach Władysław Łazuka przekracza oplotki samopodziwu, ograniczenia swojej thau-mazji i wychodzi na szeroki gościniec poezji z oddechem transcendencji i eschatologii.

I te właśnie wiersze wyznaczają mu perspektywę twórczego rozwoju.

Pogranicza nr 4/2005. Szczecin

**Władysław Łazuka: Jeszcze wiersz.
WAG „Arsenal”, Gorzów, 2005, str. 60.**

Poeta bliskiej przestrzeni

Bogdan Twardochleb

Nakładem gorzowskiego wydawnictwa „Arsenał” ukazał się właśnie nowy tomik Władysława Łazuki „Jeszcze wiersz”. To już dziesiąta książka tego autora od warszawskiego debiutu „Przejdę sad” (1976). Łazuka, który mieszka w Choszczynie, przed laty blisko związany był ze Szczecinem. Teraz bliżej mu chyba do Gorzowa.

Łazuka jest poetą słów dla wyobraźni. „Mówię rzeka/ i widzę posrebrzane stoki...” – pisze w wierszu, otwierającym książkę. Jego wiersze najlepiej czytać na głos, bo wtedy łatwiej zauważać intonację, brzmienia i współbrzmienia.

*Cichnie noc w oczach
dzkich zwierząt
że słyhać
jak się osypuje
pod raciczkami sarny
śnieg
(Leśna kolęda)*

Łazuka jest poetą otwartej przestrzeni, której detale – co ogromnie ważne – umie nazywać. Jest więc w jego wierszach „sum, miętus i pstrąg”, są „graby, buki, dęby”, są brzmienia deszczu – inne, gdy pada na liście jaśminu, inne, gdy na bez, czereśnię, leszczynę. Wiersze Łazuki są zmysłowe. Dostrzega on w naturze znacznie większe bogactwo niż w słowach:

*Nie, nie mów nic
– posłuchaj
jak deszcz
po liściach
spływa*

Łazuka nie jest poetą literackich odkryć. Odwołuje się do rozpoznanych konwencji i znanych skojarzeń. Rytm rzeki znaczy więc u niego rytm czasu i przemijania, rzeka jest „okiem wieczności” i lustrem człowieczego wnętrza, drzewa oznaczają trwanie.

Dlatego krytycznie patrzy na współczesną cywilizację, na miasto. Pisze: „U wylotu ulicy/ – stoi znak że ślepa”. Cywilizacja niszczy odwieczny rytm i harmonię przyrody, nie pozwala jej pełnić odwiecznych funkcji. Jeśli nie ma czystych rzek – nie ma też luster dla człowieczych sumień. Cywilizacja, przyspieszając czas, wprowadza chaos.

*na międzytorzu
pośród tysięcy niedopalków*

*pośród tysięcy
powrotów
pożegnań
nasz
pospieszny
czas*

Łazuka jest poetą podróży. Ale są to podróże nad bliską mu Drawę, do przyjaciół w Gorzowie, nad lubuskie leśne jeziora. Tam są jego melodie, „harmonia fal i trzciny”, bliska mu przestrzeń.

Jednak takie podróże powodują, że poeta czasem traci dystans do swoich fascynacji. Zamknąwszy je w przestrzeni swojej, nie może spojrzeć na nie z przestrzeni innej. Kiedy więc jego wiersze znajdują się w innej przestrzeni – a książki wydaje się po to, żeby się znalazły – kiedy tracą oparcie w swojskości, mogą stać się jednak zbyt prywatne.

Takie wiersze też są w książce „Jeszcze wiersz”. Tyle że czytelnik ma prawo wybierać inne.

U Krystyny i Irka w Gorzowie

Za oknem szary grudzień
śnieg pada w marzeniach
ale zamróz ciągnie
z pagórków Matejki
z nurtem ulicy
płynie do śródmieścia
i nagle jakby odtajał na chwilę

Krystyna sposobi
czajnik herbaciany
sączy w filiżanki
parujący płyn
pod krążki cytryny
i cukier do woli
My z Irkiem wpatrzeni
w kosmos komputera
dosiadamy Pegaza
poezji serdecznej
dobieramy się wierszy
niby dwa niedźwiedzie
gdy w pasiece znajdują
plastrów pełen ul

Krystyna podaje ciasto
– palce lizać –
z ukłonami alchemii
tajemnych przepisów
woń karmelu z herbaty
zaprasza do stołu
więc poezja na chwilę
niech odejdzie w kąt...
Potem jeszcze korekta
delikatne zmiany
uważając by cukier
został w cukiernicy
a w wierszu, żeby słowo
stało obok słowa
we właściwych proporcjach
do dzieła stworzenia

Jak szlifierze kryształów
rzeźbimy w tej księdze
mozolnie, powoli
by rys każdy w strukturze
znał swe położenie
tworząc wspólny klimat
i wyraz i sens

Zmierch ogarnia miasto
rozświetla wystawy
okna domów klubów
kafek i barów
miasto wchodzi w swój nowy
wieczorowy rytm
A mnie czas wyruszać
już w powrotną drogę
w stronę gwiazdy północnej
co mruga w oddali
– żeby Wam się szczęściło
w domu wszystko było
na ten Nowy Roczek...
– do widzenia. H e j ...

O Jerzym, który się jeży

Od lat Jerzy Grodek się jeży. Z tego jeżenia narodziła się jego twórczość. Z jeżenia, ze specyficznego humoru, z dostrzegania w dniu naszym powszednim rzeczy śmiesznych. Jeży się na widok naszych przywar, które nie ułatwiają nam życia. Na zmiennych w swoich stałych niby to poglądach, skorumpowanych polityków, co to jedynie „gad gadu od wywiadu do wywiadu”. Na przekupnych i leniwych biurokratów, od których decyzji ciągle jeszcze wiele zależy. Wyśmiewa nasze odwieczne śmiesz-nostki, upodobania, przyzwyczajenia, główne i pospolite wady, igraszki z diabłem, który jak wiadomo zawsze tkwi w szczegółach. A gdy nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze, zwane dzisiaj często kasą, czasem również o kobietę. W kontaktach męsko-damskich Grodek, jak przystało na prawdziwego mężczyznę, raczej bierze stronę płci pięknej, chociaż nie zawsze słabszej, co dowodzą panie uprawiające sporty siłowe. Nie odwraca się od wydarzeń aktualnych, które zwykle mają krótki żywot. To i owo zaczyna się od Adama i Ewy, co nie znaczy, że od początku. Niczego nie wartościuje, nikogo nie poucza, nikomu nie wystawia ocen.

Jak każdy fraszkopis czy aforysta Grodek także świntuszy, ale nigdy nie przekracza granicy dobrego smaku. Pokpiwając sobie z intymności, celebry, pospolitego zadęcia nie sądzę, aby kogoś obrażał, z kogoś kpił. Patrzcie, wydaje się mówić, krótko i trafnie, oto druga strona, jakżeż śmieszna, naszego pospolitego żywota, na którą czasem koniecznie trzeba spojrzeć. Jest w tym widzeniu nawet zbyt wyrozumiałe – „Polityczne bagno, jak wiecie, znane jest na całym świecie”.

Grodek porusza się zatem po polach już dobrze spenetrowanych przez wielu facecjonistów, fraszkopisów, różnych prześmiewców. Patronują mu Lec i Sztudynger jeszcze długo w tej dziedzinie twórczości nie do przebicia. Jerzy wie, że świat kluty przez niego kolcami słów wcale nie stanie się lepszy. Może co najwyżej mniej patetyczny i jednowymiarowy, bardziej kolorowy, mniej smutny i nudny. To patrzeć na wszystko i wszystkich z przymrużeniem oka, z dystansem do samego siebie jest u Grodka sposobem na życie. Śmiech często rozładowuje napięte sytuacje, wycisza stres, wyhamowuje agresję. Jest jak muzyka, która łagodzi obyczaje a nie potrzebuje tłumacza. Jeżeli więc podczas lektury fraszek Grodka czytelnik kilka razy się uśmiechnie, tomik ten spełnił swóje zadanie,

Nie ma fraszek i aforyzmów bez językowej ekwilibrystyki, pozornych potknięć, efektownych przejęzyczeń i przeinaczeń. Często mamy je już w tytułach. Warto tu przypomnieć, że tytuł pierwszego zbioru aforyzmów Grodka brzmi: „Aferyzmy”.

Piszący o Grodku zwykle eksponują już i tak jego fizyczną wysokość, która u niejednego może budzić pewien respekt. Jerzy wyróżnia się jeszcze brodą i długimi włosami. Splata je w sporych rozmiarów warkocz po pas lub wiąże w kitę. Nawet przy stoliku w kawiarni nie zdejmuje kapelusza, Hołduje przekonaniu, że przez głowę ucieka ciepło a z nim – myśli. Urodził się w Gorzowie Wlkp. Tu się uczył, później pracował. W latach osiemdziesiątych przeniósł się na drugą stronę Odry, gdzie znalazł nowy dom i nowych przyjaciół. Jedyną jego używką stało się palenie fajki, co czyni niemal wyczynowo. Został łącznikiem pomiędzy dwoma krajami. W Polsce na różnych imprezach witają go jako gościa z Niemiec, a w Niemczech jako gościa z Polski. I w ten sposób każda, nawet najskromniejsza impreza od razu otrzymuje rangę wydarzenia międzynarodowego. Przyparty do muru za Odrą Grodek zawsze może zełgać, że w swoich fraszkach kpi ze stosunków w Polsce. U nas zaś wszystko może zwalić na Niemców. Sytuację ma więc komfortową.

Ale mu nie zazdrościmy. Warto go czasem poczytać i po prostu się uśmiechnąć.

Janusz Koniusz

Słowa niecierpiące zwłoki

W życiu chłopisko okazałych rozmiarów, z włosami często upiętymi w półmetrową kitkę albo warkocz popes, pod wielkim skórzanym kapeluszem, z nierozłączną fajką.

W literaturze – miniaturzysta, autor dowcipnych, często rubasznych fraszek, błyskotliwych gnomów i aforyzmów. Z urodzenia gorzowianin, „na stare lata” zakochał się w niemieckiej dziewczynie i osiadł z nią w małej wioseczce pod Bad Freienwalde po lewej stronie biegu Odry do Bałtyku. Tam też z powodzeniem zaczął zaszczepiać polską kulturę na niemieckiej niwie. Umiejętność wyrażania siebie i swojego stosunku do świata w najmniejszej formie literackiej, jaką jest tzw. „złota myśl” lub fraszka – ujawnił wygrywając konkurs pt. „Fraszka uśmiechem codzienności”. Kilka lat pracy nad doskonałymi warsztatu, zaowocowało w 1995 roku pierwszą książką p.t. „Aferyzmy”.

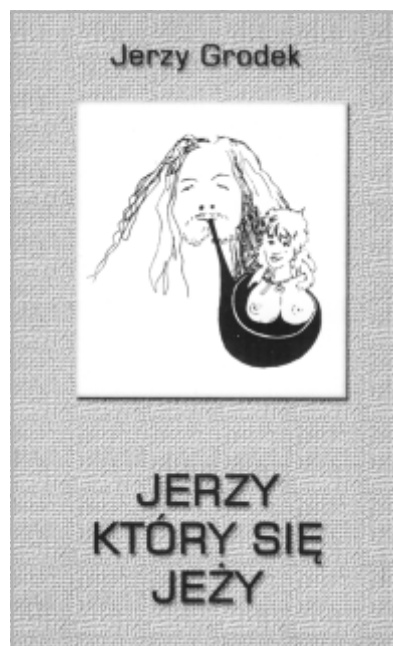
Tamten tomik fraszek, a było ich 99, miałem osobiście przyjemność sam edytorsko opracować do druku w wydawnictwie „Arsenał”. Jego wartość podnosiły dodatkowo grafiki Bolesława Kowalskiego.

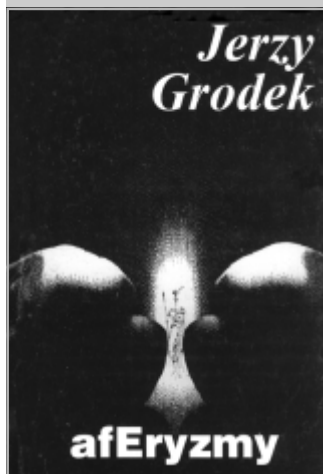
Nowa książka Jurka, to eksplozje myśli, przewrotnej, nieoczekiwanej nieprzewidywalnej. Myśli o wszystkim i o niczym. Aż dziw bierze, co temu Grodkowi chodzi po kudłatej głowie: „Złożył ręce do oklasków – i już był w kajdankach”...

Ostatnie cztery lata zaowocowały przede wszystkim w aforystyce – mniej powstało fraszek. Nielatwa to rzecz – aforystyka – wymaga wysokiego napięcia twórczego. A tu jeszcze bóle głowy, które od pewnego czasu często Jurka nawiedzają. Musi się śpieszyć, by w chwilach wolnych od niego coś nowego obmyśleć i zamknąć w jednym krótkim zdaniu. Widać ten pośpiech zwłaszcza w dwu, trzysłownych równoważnikach zdań – jakby tytułach do „większych całości” w zapisach pomysłów, do których może kiedyś powróci. Takie właśnie „słowa niecierpiące zwłoki”, którymi szybko chce się z czytelnikiem podzielić...

Przymknijcie jedno oko na słowa, czasem mało cenzuralne. „Papier się nie rumieni – powiada Grodek – trawi go żółć mijającego czasu”. Polecam tę książeczkę uwadze czytelników.

Ireneusz Krzysztof Szmidt





... i inne fraszki

Fraszka towarzyska

Gdy puste kielichy,
to i wieczór lichy.

Niejednemu

Przy dorodnej kici
pękają nici

* Od kiedy wpadła mu w oko,
w kieszeni siedzi głęboko!

O zmierzchu

Poprawiamy rekordy
w objaniu mordy.

Babskie pułapki

Wielu już wpadło
na dobre jadło.

* Czasem niebios
robią koło nosa.

Szara eminencja

Ani mózgu, ani mięśni,
a wszędzie się szarogęsi.

* Wybrednej pannie królewicz się marzy,
a szybko lecą kartki z kalendarzy...

Wyznanie mężczyźn

Jakże bardzo kochamy
zwłaszcza te obce damy...

Racz dać...

Wieczny odpoczynek
już bez dziewczynek...

Na powodzenie

Gdy zawodzi dobra mina
– niezawodna wazelina.

Narodowe tradycje

Przyjęte u nas jest to odwieczne
w zastosowaniu „zło konieczne”

Odważni i konsekwentni

Z biurokratyczną przekorą
jak brali w łapy tak biorą

* Kiedy się polityczny oberek zakręci
to się niejedno hochsztapler wyświeci!

* Jak pokazuje nam codzienne życie
świnia najlepiej ma się przy korycie.

Status quo

Utrzymują go właśnie
prawicowe waśnie.

Propozycja

Do obrony etyki
– Wnyki.

* Coraz częściej myśl mi świta,
że do dupy ta elita!

Z autopsji

Tym się odróżnia fajka od kobiety,
że fajki przegrzać nie wolno, niestety.

Trudy kariery

Każdego ranka
kolejna fanka.

* Stara miłość nie rdzewieje
gdy się od niej wcześniej zwieje.

Podzielna

Dla każdego kochanka
miała trochę z wianka.

* Kiedy tata jest nieznany,
to wrabiane są bociany.

Reklama leku

Jeśli chcesz się cieszyć życiem,
użyj sobie przed zażyciem.

Na sen

Najlepszy środek
to Jerzy Grodek.

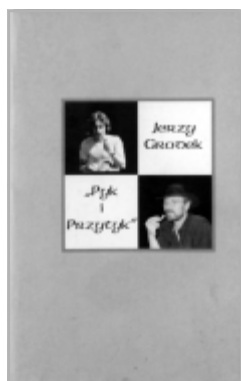
Pegaz

Na samej sieczce
nad poziomy nie chce.

* Wśród doskonałych
znawców przedmiotu
nie brak idiotów.

Na malarza

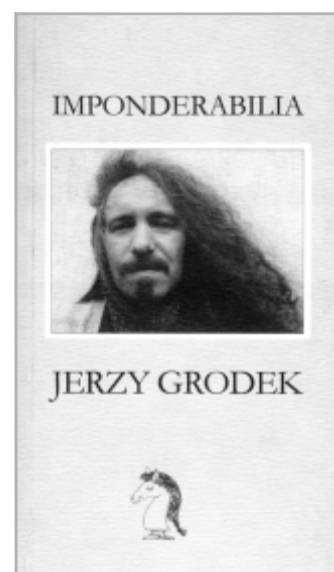
Wybrał mniejsze zło:
namalował tło....



Słowa niecierpiące zwłoki

- * Kwitnąca niemoralność
- * Pomruk wieczności
- * Makulatura słów
- * Bogata nicość
- * Opieszala opatrność
- * Uciekająca przeszłość
- * Ciężki zapach wolności
- * Przegestykulowane słowa
- * Przelewna wylewność
- * Wizytówki bez pokrycia
- * Kagańcowe uśmiechy
- * Biurofrakcje
- * Promieniująca głupota

itd...



Imponderabilia

Celibat – życie bez życia

Wreszcie wyszli na prostą – to była ślepa uliczka..

Nawróceni są w lepszej sytuacji – znają drogę powrotną.
Aureola może się okazać zerem.

Ileż przewrotności jest w każdym przewrocie!

Smród też jest górnolotny.

Prawo? – Już sam znak paragrafu jest wystarczająco
powikłany.

Złożył ręce do oklasków – i już był w kajdankach.

Jeżeli nie masz już wyjścia – poszukaj wejścia!

Skończył z wazeliniarstwem – teraz robi za czopka.

Prawdzie leżącej po środku trudniej powstać.

Dłużnik – człowiek, który nie dorósł do ceny,
jaką musi zapłacić.

Nadstawił uszu – ucieli mu głowę...

Robotę miał w jednym palcu – na cynglu.

Stracił dla niej głowę – nie zmieniło to nic

w korzystaniu z tułowia.

Wołał na puszcy – dosięgło go prawo buszu.

Papier się nie rumieni – trawi go żółć mijającego czasu.

Nie wylewajcie dziecka z kąpielą

– poczekajcie, może się samo utopi.

Ciekawe, że w rozwoju motoryzacji nie ma hamulców.

Nawet słowa się już pieprzą!

Zachłysł się głębią myśli.

Sztuką jest dzisiaj poświęcić się sztuce.

Do wiadomości: przestają być czarną owcą – siwieją!

Beata Klary: Subiektywnie o poecie

Kiedy czyta się wiersze autora anonimowego, człowieka nieznanego, tak też traktuje się jego poezję – anonimowo. Albo słowa porwą, albo znudzą i tomik wylądnie na zakurzonej półce wśród innych tego typu twórców. Mnie, drogi czytelniku, charakteryzuje jednak chęć poznania autora, nawet gdy ten już odszedł w krainę mroku. Zawsze bowiem mrok można rozświetlić blaskiem słowa biografii, pamiętnika czy wspomnieniami innego człowieka. Najlepiej jednak, gdy poeta żyje wśród nas, dając możliwość poznania go osobiście. Myślę, że mam duże szczęście właśnie do poznawania dobrych poetów, gdyż już kolejna osobowość poetycka otarła się o mój byt. Otarła i zachwyciła, pokazując swoje dobro i otulając swoim ciepłem. Ciepłem przypadkowym, a jednak bardzo dostrzegalnym. Zwłaszcza gdy czuje się szczyry uścisk dłoni i słyszy dobre słowo. No, a do tego ten tembr głosu...

Przejdźmy jednak do konkretów. Otóż poetą, którego pragnę zaprezentować jest Zygmunt Marek Piechocki z wierszami zebranymi w tomiku „Zaistniałem”

Dosłownie w moim życiu autor zaistniał przy okazji spotkań w Klubie Literackim w Grodzkim Domu Kultury oraz na Re-Animacjach, które prowadzi wraz z Hanią Kaup. Usłyszałam tam kilka jego wierszy, a teraz spotkałam się „oko w oko” z całym tomikiem. I cóż? Otóż wiem na pewno, iż nie spełnię prośby skromnego z natury Marka Piechockiego, bym ostro skrytykowała jego wiersze i powiedziała, co jest złe. Nie zrobię tego, gdyż wszystko jest dobrze! Wiersze podobają mi się! Jest to ocena całkowicie subiektywna, ale właśnie takie są moje recenzje w *Szkole krytyki* „Pegaza Lubuskiego”. Kieruję się uczuciami i to one decydują o moich wyborach poetyckich. Wiersze Piechockiego są ciepłe, a tego właśnie w poezji szukam. Lubię ogrzewać duszę płomieniem mądrych słów, podglądać czule wyznania, choćby takie:

Chciałbym [...] obudzić się przy Tobie z morfeuszowych objęć pocałunkami przywrócić światu czesać Twoje włosy patrząc jak w lustrze uśmiechasz się do mnie przegadać cały poranek popijając kawę i być, być przy Tobie (s. 12).

Codziennosc w prostej formie, lecz jakże zmysłowa.

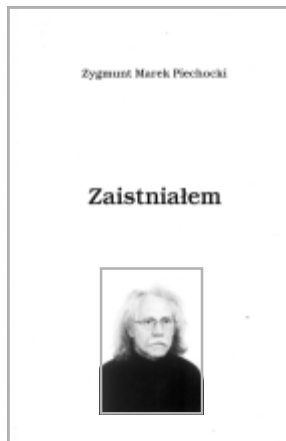
Kolejny wiersz jeszcze bardziej to podkreśla:

wzajemnością wilgotności oddechem spieszonym słowami miły, miły spełnieniem nacieszyć się na zapas (s.13).

Poezja Piechockiego jest osobista. Obrazuje jego życie wieloaspektowo. Przedstawia zarówno miłość (wiersze wcześniej cytowane), jak i uwielbienie dla muzyki:

w hotelowej samotni z sercem w tęsknotach i nokturnami Chopina wieczór dzisiejszy (s. 41);

pani w białej sukni gra nam Chopina (s. 35).



Z muzyką wiąże się wrażliwość słuchowa: *stukają obcasy, klekoczą kastaniety (s. 55), klaksonami otrąbiony zewsząd (s. 53);*

może już za kilka dni usłyszę poszum skrzydeł i rozmowy od niebios przelatujących ptaków (s. 40).

Ciekawie zaprezentowany jest świat przemysłów natury religijnej:

Błogosławione kapliczki przydrożne; Chrystusiki fraszobliwe z drewna niezgrabne, Madonny gipsowe w płaszczu na niebiesko. Przechodnia modlitwę krótką do Stwórcy na skrzydłach posyłają. Nocami trwają smutne czekając świtu (s. 49).

Jakże trafne spojrzenie na symbole wiary chrześcijańskiej, zazwyczaj wysławiane, a tutaj zaprezentowane w swej naturalności i oczywistości, której wielokrotnie nie dostrzegamy.

W kilku wierszach padają u Piechockiego słowa – klucze, które lubię. Jednym z nich jest „las”:

las tu stuletni zobaczysz pofałdowane wzgórzami pola – teraz zielone (s. 42);

przyjedź miła jesienią – powita Cię mój las bukowy[...] mój las świerkowy zdumiony [...] w moim lesie sosnowym przysiądziemy na chwilę [...] (s. 10);

osaczony myślami złymi uciekam do moich lasów – nie wiem czy zechcą mnie takiego (s. 31).

Las z względu na swoją potęgę, wielkość i długowieczność w wielu kulturach symbolizuje życie, nieśmiertelność, młodość oraz mądrość. Opadające liście drzew ewokują natomiast przemijanie, a jednocześnie siłę roślin, które potrafią przetrwać trudne warunki zimowe, by wiosną odrodzić się i wydać na świat młode, świeże listki. Natomiast ze względu na mocne ukorzenie, czyli łączenie sił magicznych z rozbudowaną koroną oddającą niebiańską sferę kosmiczną oraz szerokim, wytrzymałym pniem, który odwołuje się do życia na ziemi, drzewo stanowi przedmiot kultu i czci. Wszyscy, którzy odwołują się do tego słowa – klucza otwierającego kolejne pola interpretacyjne, to wrażliwi ludzie, to poeci o swoistym spojrzeniu na rzeczywistość. Takim niewątpliwie jest Marek Piechocki. Natura daje mu schronienie dzięki czemu może spojrzeć na życie oczami filozofa. Rozprawianie w tym miejscu o technice doboru słów czy o środkach stylistycznych z jego wierszy, nie ma najmniejszego sensu, ich poetyckość bowiem broni się sama.

W otwierającym tomik wierszu autor pisze:

może tylko w kilku sercach ludzkich miniaturowa róża rozkwitnie na myśl że byłem,

a ja w odpowiedzi na te słowa, chcę stwierdzić z całą pewnością, że w sercach wielu czytelników na myśl o poecie „zakwitną całe bukiety herbacianych róż”.

Beata Patrycja Klary

1 Warto wspomnieć tutaj o tym, jak motyw drzewa funkcjonował w poezji staropolskiej, o czym pisze Jadwiga Kotarska: „[...] drzewa – lasy, gaje, dąbrowy – funkcjonowały [...] wielorako: jako komponent przestrzeni określonej kondycją ziemianką, jako element wiejskiego, to jest sielskiego i swojskiego pejzażu, jako ziemiankie i literackie otium, jak znak temporalny rytmu natury i ludzkiego życia, współpartner przeżywający, jako symbol kulturowy odsyłający do sfery sacrum i profanum, jako exemplum w służbie perswazji i laudacji”.

J. Kotarska, *Co lipie do wirszów? Drzewa arkadii ziemiankiej*. [W:] *Literacka symbolika roślin*, Warszawa 1996, s. 38.

Zostałem do Was skierowany od p. Jacka Laudy. Od dwóch lat piszę wiersze, chciałbym coś z tym robić, nie wiem, ile to warte, ale cóż, ilekolek by było, wypływa ze mnie szczerze. Uwielbiam to robić i to mi wystarcza. Mam 21 lat, studiuje w Gorzowie. Interesuję się sztuką od dawna, przy czym moją największą pasją jest poezja, zainteresowania mam szerokie, gorzej z czasem na ich realizację. Pan Jacek polecił mi, bym przetestowała próbkę swojej „twórczości”, więc przesyłam w załączniku trzy ostatnie wiersze, które ponieważ są trawestacją Wojaczka. To chyba tyle na początek.

*Kłaniam się nisko
Karol Graczyk*

Karol Graczyk

Droga na zakrwawiony korytarz.

Chwyciłem swą poręcz niestworzoną
Chcąc wejść na niebiańskie schody,
Tych jednak budować nie skończono.
Podobno tu już nic się nie zacznie.

Przybyłem za późno na zimny korytarz
Pełen krzyczących drzwi, bez klamek.
Otworzy się tylko raz przypominając
Pachnący ciągle zeszlą nocą poranek.

Zamknięty w kałuży krwi chyba umarłem
Myśląc o Twoim imieniu ciemnoczerwonym,
Wypisanym na ścianie przeszłością i nagle
Spostrzegam ciepłą jeszcze we mnie krew.

Gdy z drzewa spogląda sznur.

Między śmiercią, a białym korytarzem
Notoryczny samobójca ubiera myśli w papier
By doznać piekła przed boskim ołtarzem
I wyrzec z łez wór niespełnionych marzeń.

Gdziekolwiek gwiazdy są za wysokie,
Kiedykolwiek przeminą dni i słowa,
Kocham, gdy zło czasem płynie potokiem
Rozlanej krwi po białym korytarzu.

Pod jasnym niebem, nad kwiatów polaną
Wisi sznur pragnący opleść czyjeś życie
I przypomina tęsknoty przeszłości zaorane
I spełni marzenia, by opleść czyjeś ciało.

Wyspa spokoju.

Rozgrzana opadasz bezwiednie na mnie,
Moje zimno przynosi szeptem ukojenie
Dla rzeki potu górskich wodospadów
Chcę być tamą dla Ciebie, spełnieniem.

Położyła się dziewczyną, zasnęła kobietą
Na łożu zimnym, chłodnym, cudzym, innym
Wśród drzew zastygłych na kartach krajobrazu,
Ah, gdyby tak wiedziała to wszystko od razu.

Napisałem Ci list martwym językiem
Byś nie mogła zrozumieć mojej bajki.
Połamałem słowo kocham zakrwawione,
Posiałem kwiaty, poszedłem w drugą stronę.

Kodyfikacja

Może wydają się wam małowimny, cichy, skryty, ale tylko czekam, żeby ubrać w słowa to, czego nie zauważacie, to, co omijacie, to... Albowiem ja płaczę nad wierszem, wy nad serialem, ja nad utworem muzycznym, wy nad skradzioną kasetą, ja nad urodą i pięknem, wy nad chłopakiem, który z wami zerwał (lub odwrotnie), ja nad zieloną trawą i jedwabistym dotykiem wody, wy nad waszą nieudolnością i wstydem.

Istnieje pewne słowo, które niszczy całe bogactwo języka – fajnie. Ale wiecie co? To jest fajnie. Ty jesteś fajna. On jest fajny. Fajnie być fajnym. Tak naprawdę to fajnie jest, że każdy jest inny, że ma inny charakter, że jest tak dziwny jak świat. Ludzie odnoszą się do „dziwoty” groźnie, pragnąc ujednoczenia, a przecież to takie fajne. Jak można nie widzieć tego, co nas wzbogaca? Jednego pasjonują gry wojenne, drugiego meduzy i inne stwory pływające w morzu, innego miłość, kolejnego gospodarka. I to jest fajne. Jeden lubi spać w piżamie, drugi nago, następny cierpi na bezsenność, ktoś inny w nocy zajada różne rzeczy z lodówki, a całkiem inna osoba ogląda ambitne filmy. I to jest fajne.

Ale wy tego nie zauważacie, dlatego pisanie jest trudne. Dlatego jestem cichy i spokojny. Pragnąc zatrzymać indywidualizm, zatrzymujecie w rozwoju również siebie. A to nie jest fajnie, bowiem osiemdziesięcioletni Boguś jedzący dzisiaj kolację, płacząc nad tym, czego nie dokonał, a nie dokonał wiele. Płacze nad tym, że jest głupi, że bieduje, że jest nikim, że pracuje za pieniądze, które nim sterują, że nie miał marzeń, że nie miał nadziei, że nie działał, że poddał się losowi, że jest nikim, że za mało kochał, a za często nienawidził (i co mu to przyniosło?), że walczy z biedą, kradnąc, że jest nieuczciwy, że kombinuje, że nie posiada wyższych wartości, że nie liczą się dla niego żadne wartości, że jest nikim, że ma ciemną twarz, jakby ciągle był brudny, że nie jest młody, a młodość jak ptak odfrunęła, że młodość była niczym, że zmarnował sobie życie, że nie wie nic, że wie mało, że wie tylko, co to praca, że nie wie, co to uczucia wyższe, że jest nikim, że był nikim, że będzie nikim, że tego wszystkiego nie wie, bo jest zapatrzony w swoje kiczowate cele, błahe pragnienia, pospolite zadania, jakie wykonuje codziennie, by jeść niedobry chleb i gówniane ziemniaki, że nie wie i to jest najgorsze, że nie wie, on nie wie, to straszne pomykać po niczym, być zwykłym, pragnąc tego, co wszyscy, chceć reguł, wołać o nudne i codzienne, obrzydliwe, ale podobno każdy jest inny, lecz takich jest wielu, on jest tym *wielem*, tym marnym *wielem*, które ma złudzenia.

Co mamy w tym przypadku robić? Śmiać się, gdyż tak robi wielu, może nie mówić nic i milczeć? Cisza jest twórcza i nieznośna zarazem. Czasami, gdy czytam książkę, nachodzą mnie czarne myśli, że i ta czynność nie ma na tym świecie prawdziwego celu i zadania. Ale myślę sobie, że to jest pewien przekaz duchowy, przekaz osobisty, ale zarazem wyrażony przez kogoś innego, to takie ubranie myśli innych w słowa. Takie to proste i takie trudne. Nawet taka rzecz potrafi być trudna, dlatego tak naprawdę nie wiemy, co powinniśmy zrobić w przypadku prób ujednoczenia naszego świata.

*Walczyć.
Być sobą.
Mieć wyobraźnię.*

Człowiek dzisiejszego istnienia

Ciągle myśli, długo myśli, mocno bije mu serce, mocno, a myśli kotłują się strasznie, kotłują się mocno. Wszędzie Nikt i Nędza. Człowiek dzisiejszego istnienia marnotrawi sam siebie – nawet jeśli nie pływa targany falami bezmyślnych mas; nietwórczo żyje. Zapada się w topiel czarną, zlatuje...

Ślucham?

I słuchanie głuche, patrzenie ślepe, niemowa siedzący przy oknie większą szykuje dla nas opowiadstkę: krzywa tęcza, trawa jaskrawozielona, zmierzch niebiesko-złoty. Ale i tak tego nie widzi, nikt nie widzi – tylko wyżej, wyżej, w dół... w pozorny szczyt... W głupotę. A przecież nieśmiertelność taka krótka, jak igraszka słów błahych, jak mgnienie ust różowych lub bardzo czerwonych. Życie jak żałoba.

Wokoło marzenia truchtem biegają, marzenia sielskie o zapachu herbaty, cele wyznaczone szurają o chodniki popękane, o chodniki, chodniki, jakby ich wędrówka była bezcelową, niczym narodzenie istoty, która od razu umiera. Ach, ile ich wśród nas. Nas? Być może w s y c y... Nie, litery te zbyt mocno ciskają się między zębami. Gdzie się podziało szukanie dotyku ramion? Człowieku dzisiejszego istnienia – spektakl ten to tragedia, dramat nieludzki. Gdzież ty sam się podziałeś?

Trawa gęsta.

Dusza zakłopotana.

Ciągle te myśli (jakie myśli?), wszędzie myślenie, przeciągłe myślenie, zabójcze myślenie, krwiozercze, martwe, a serce bije, bije jak dzwon, jak niejasność, brak w tych myślach jasności – nie pomagają już chóry anielskie, nie pomaga muzyka, ani cisza spokojna niby woda w akwarium – tylko to kołatanie, ciężkie kołatanie, myślenie, ciężkie myślenie, zapadanie, zapadanie się... serce bije, serce wali mocno.

Zmęczenie.

Maria Przybylak

Cienie i blaski

Jest nocy jakaś moc nieodgadniona
 eliksir młodości nawet w starców wlewa
 Snami bogata – bezsennością dręczy –
 dniem osłabionych w siłę przyodziewa
 i jej czarnej szacie skryjesz zasromaniej
 – sekret wykradnie wyszeptany w ucho
 by go roztrwonić na rozległym łanie –
 ...a mówią, że noc jest niby pień głuchą...
 Tam gdzie się za dnia nie dobiejesz progę
 noc cię do celu snadnie doprowadzi
 stanie się twą jedyną przyjaciółką
 ...lecz kiedy indziej podchwytliwie zdradzi
 Choć byś odwagi pełnię w sobie nosił
 jednak nie znajdziesz przed nocą obrony –
 Gdy myśli rozluźnią twych powiek zawiasy,
 noc łatwo cię ujmie w sennych marzeń szpony
 i nie narzekaj kiedy przed trudnym dniem
 noc bezwładnością w ciało twe się wszczepi
 Lęk o świtanie okaże się złudnym
 gdy noc zdrowymi snami się pokrzepi
 Noc – choć czasami bywa nam przeciwna
 częściej udziela bezpłatnej pomocy –
 tyleż kapryśna co i dobroczynna
 Cóż zatem robić? Zaufajmy

Joanna Ziemińska-Kurek

Ocalić

kruszynekę uśmiech może blask we włosach
 pośpiech z jakim zbiegasz po schodach
 łapiąc co ucieka odjeżdża przepada
 zawieszenie głosu roześmianie nagłe
 wzdrzygnięcie od zimnego wiatru od morza

piszę ten ślad na piasku
 świadoma że zniknie
 splukany deszczem poruszony gromem
 a noc zapadnie ta sama co każda
 i dzień nadejdzie dla każdego własny

by znów pogrzązać drobne stopy w piasku
 i śmiech na wietrze gubić jak jesienne liście

Opowieść

obiecałeś mi szczęście, miły
 obiecałam ci nieśmiertelność
 teraz jak okaleczone drzewo
 przenoszę twoją postać ponad czas

IX

Jeśli istnieje piekło przedmiotów
 to jest nim odejście człowieka

ALBO JEGO PRZYJŚCIE

z miejskich wierszy o przedmiotach

Aldona Robak

Okladka

Odnalazłam siebie
 na okładce książki
 to ja – w tym słońcu
 i białej sukience
 patrząca w dal
 gdzie złote zboże
 z makami i wiatrem
 to ja – dziewiętnastoletnia
 zatrzymana na okładce książki
 nie o mnie

Motyle przy studni

Miasto w bursztynowym świetle
 w domach poaieędzy motylami
 uśmiechnięte twarze
 uleciały z wyblakłych portretów

Przy studni Jakubowej
 wciąż bije źródło
 Anioł na granicy snu
 przyniósł mi pocieszenie
 kiedy promień światła
 poszybował w głąb albumu
 jakby w odwiedzinie
 do mieszkańców nieba

Barbara Trawińska

Stan rzeczy

Niepokoją mnie
 stronicie zapisane rozpaczą
 i wysiłek piasku w klepsydrze
 jakby zaczynało się
 umieranie

gdzieś
 podziata się nadzieja
 i trudno wykrzesać
 działanie

zastygam
 w pozornej beczynności
 wśród obojętnych

* * *

Znamy powody i usprawiedliwienia

Tłumaczymy i umywamy ręce

Negliż Ziemi nas nie przeraża

Roman Habdas

Pastorałka `56

Rodzicom

Do trzech razy sztuka
 /pomyślał ojciec/
 a matka znowu powiła syna

świadkowie :

– Betlejemska Gwiazda
 – okna porodówki w kwiatkach z mrozu
 – oczy i ręce akuszerki

nie przybyli do nich pasterze
 woły osły i owce
 ni Trzej Królowie

jeszcze przed sylwestrem
 DKW-ką
 jedyną taksówką w miasteczku
 wrócili na poddasze
 przy Jasnej

tam braciszkiowie
 zimne ognie trzymając
 śpiewali

"lulaj, że lulaj"

Marek Grewling

* * *

Ach... tyle słów
 te gesty
 napuszone
 słowa takie ważne...
 a takich nie ma
 przecież wystarczy
 chwila
 pomyślę o kilku rzeczach
 przyjemnych
 - czyli pobożnych;
 przeczytam stare wiersze
 wspomnę
 jakieś miłości
 opatrzę bolącą szyję
 i z przyjemnością
 poczekam
 na jutro

Ludwik Lipnicki

Poproszę cię jeszcze o karabin

i zanim spojrzę weń od tamtej strony

skręcę cierpienie

oszałałych bezdomnością ptaków

Karol Parno-Gierliński

* * *

Tamte wierzby odeszły
 – stare kobiety pochylone
 – ugięte pod ciężarem chrustu
]Mijające lata kluczami dzikich gęsi
 – zamykane
 Nad brzegiem rozdzwonionych trzcin
 pozostało drzewo
 – dłoń najserdeczniejsza
 głaszcząca wodę i gwiazdy.
 Pod obcym niebem smutna nieobecność
 Pochylone drzewo, dym i zapach siana
 – wołanie powrotu
 – drogowskaz bez kierunku.

Była taka wiosna

To była taka wiosna, ciepła nadzieja
 Jak nadchodzący jarmark dla handlarza koni.
 Rozsiała się szeroko niczym Bola-kabalarka
 objuczona tobołami przedświątecznej wdzięczności
 z tłusto jałowcowych spizarni
 cycatych gospodyń.
 Już podleśne pokrzywy naostrzyły igły
 na reumatyzm Nuczki.
 Bony zimą podkowę wąsów w sztorc układał
 namoczywszy piwem.
 Moca oczyścił w popiele mosiężny pierścień
 i mniemał, że oszuka własną biedę.
 Taka była tamta wiosna...
 Nocą przybyli misjonarze
 Rykiem silników i w sztyletach reflektorów
 Przybyli nocą mundurowi misjonarze
 W godzinie sowy i wycia psów
 Ochrzcili mnie odciskiem palca
 i numerem w kartotece
 Nazwali mnie dowodem osobistym.
 Nastąpiła zima tamtej nocy.
 Oczekuję wiosny.

Jeszcze jeden Jubilat!

Na rocznicowej imprezie w Siedzibie Głównej WiMBP 19 grudnia 2005 r., poświęconej zakończeniu Roku Mickiewiczowskiemu, 1. rocznicy powołania w Gorzowie Oddziału ZLP, 80-letniej rocznicy urodzin i 35-leciu debiutu Stanisławy Plewińskiej oraz 70-letniej rocznicy urodzin i 50-lecia debiutu prezesa Oddziału Ireneusza K. Szmida, ujawnił się jeszcze jeden jubilat.

Karol Parno Gierliński urodził się w 1938 roku w Poznaniu. Studiował rzeźbę w WSSP w Poznaniu i traktuje rzeźbiarstwo w drewnie jako podstawową dziedzinę wypowiedzi artystycznej. Jako rzeźbiarz debiutował wystawą w 1960 r., na otwarciu której recytował swoje cygańskie wiersze. Za poetycki debiut uznaje związanie się w 1970 roku z Kołem Korespondencyjnym Młodych Pisarzy. Miał liczne publikacje w prasie literackiej i w almanachach. Należał do grupy literackiej „Wiry”. Jest Cyganem z plemienia Szinti, członkiem Stowarzyszenia Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej i posłem do Światowego Parlamentu Romów. Pisze po polsku.

W 2001 roku ukazał się jego debiutancki tomik poetycki pt. "Xaratuno thuv - Odległy dym" a w rok później jego wersja polsko-niemiecka pt. "Odległy dym"/"Rauch in der Ferne" - wiersze na język niemiecki przetłumaczyła Karin Wolff.

Konkurs o literaturze regionu

Dom Kultury „Małyszyn” organizuje co roku Międzygimnazjalne Konkursy Literackie. W minionych latach tematami konkursu była np. twórczość Adama Mickiewicza, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Juliana Tuwima.

4 listopada odbyła się dziewiąta edycja konkursu, w której tematem była twórczość literacka pisarzy gorzowskich. Temat ten okazał się dość trudny, bo do konkursu zgłosiło się tylko sześć gimnazjów. Każde gimnazjum reprezentowała 3-4 osobowa drużyna. Pytania konkursowe przygotowali oraz oceniali odpowiedzi Krystyna Kamińska i Ireneusz K. Szmidt.

Konkurs składał się z trzech etapów. Pierwszym był test wiedzy, który rozwiązywały trzyosobowe reprezentacje szkoły. Składał się on z 44 pytań i trzech propozycji dobrej odpowiedzi na każde pytanie. Zadaniem uczestników było wskazanie właściwej odpowiedzi. Przykładowe pytania: Gawędy o przyrodzie Włodzimierza Korsaka noszą tytuł: „Las mi powiedział”, „Las opowiada”, „Opowieści zielonego lasu”; Książka Zdzisława Morawskiego „Pieśń moich rzeczy” to: tom wierszy, powieść, zbiór felietonów.

Drugi etap polegał na recytacji dowolnego wiersza lub fragmentu prozy pisarza związanego z naszym regionem. Wykonywać go mogła czwarta osoba z reprezentacji lub jedna z trzech rozwiązujących test.

W tych dwóch etapach uczestniczyły wszystkie zgłoszone szkoły. Po podsumowaniu punktów za wiedzę i za recytację trzy pierwsze miejsca zajęły gimnazja: nr 9 z Gorzowa, z Witnicy i nr 7 z Gorzowa.

W trzecim etapie wystąpiły tylko te trzy zespoły, a pytania miały charakter otwarty. Punkty zdobywało się za jak najszerzą odpowiedź. Przykładowe pytania: Kim była Papusza i komu zawdzięcza obecność w historii polskiej literatury? W jaki sposób upamiętniani są zmarli gorzowscy pisarze – podaj przykłady i wskaż miejsca? Skąd można czerpać wiedzę o literaturze powstającej w Gorzowie? Każda z grup odpowiadała na 10 wylosowanych pytań.

Po podsumowaniu wyników okazało się, że pierwsze miejsce zajęła reprezentacja Gimnazjum nr 9 w składzie: Paula Gontowicz, Aleksandra Kowalska, Kinga Waleńska i Ewelina Głowacka, które do konkursu przygotowała pani Bożena Sztuba.

Drugie miejsce zdobyło Gimnazjum z Witnicy, co jest dużym osiągnięciem dziewcząt, zważywszy, że witniczanki nie znają Gorzowa tak jak gorzowianki, stąd trudniej im było wskazać np. miejsca lub nazwać ulice. Gimnazjum to reprezentowały: Anita Dudek, Ewelina Karasińska, Karolina Stojanowska i Ewelina Świerzyńska. Opiekunką ich była Izabela Robeczko.

Trzecie miejsce osiągnęła reprezentacja Gimnazjum nr 7 z udziałem: Pauliny Król, Julii Łukowaiak, Agnieszki Różyckiej i Marty Wiśniewskiej, a przygotowała je Jolanta Rybska.

Nagrodą były dyplomy dla szkół, książki dla laureatek oraz podziękowania dla opiekunek. Nagrody specjalne za najlepiej rozwiązany test zdobyły Kinga Waleńska z „9” i Ewelina Karasińska z Witnicy (obydwie uzyskały po 36 punktów), a za najładniejszą recytację Marta Wiśniewska z „7”, Ewelina Świerzyńska z Witnicy i Paulina Głowacka z „9”..

K. K.

13 Spotkań Autorskich z czytelnikami gorzowskich bibliotek!

W 2005 r. w spotkaniach autorskich zorganizowanych przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną razem z gorzowskim Oddziałem Związku Literatów Polskich uczestniczyli: Agnieszka Moskaluk, Barbara Trawińska, Maria Przybylak, Kazimierz Furman, Jan Gross, Tadeusz Szyfer, Marek Grewling, Ludwik Lipnicki, Elżbieta Skorupska-Raczyńska, Joanna Ziemińska-Kurek, Stanisława Plewińska, Ireneusz Krzysztof Szmidt i Karol Parno-Gierliński.

Wiersze dla siebie i ludzi

Plac konwalii

Hirkowi Świerczyńskiemu

Ulicą będziecie iść prosto,
jak todygą ziela

Tam będą pasaże
Tam z mego nadania
Plac wybudują jak przekrój konwalii

U czoła placu staniecie na chwilę:
Mozaika tam będzie z mojego rysunku
Z moich obliczeń arkady
Rondo zakreślą dla was moje cyrkle

Za placem konwalii koniec mej roboty
Tam ulic już wiele
Kwatery bliźniaczo podobne do siebie
Tam ludzki krater

Tam impas mych marzeń
Tam jest punkt ich zbiegu
Tam kres wyobraźni



Znaczenie gestu

Byłem gestem ulicy
Byłem gestu widzom
– Nauka jest za mną

Gest może znaczyć atak i obronę
Może być ukłonem
Dla czci i dla drwiny

Z gestu wyprowadzić można tę opowieść:
– Jeśli z ulicznej wzięty pantomimy
Będzie gest zbiorowy
Bo gesty ulicy są zawsze olbrzymie

Ja z gestów ulicy czerpałem nauki
Słowami wierszy, które są jak wiadra
Ciężące na jarzmach

Wielki dom

Jaki piękny jest ten dom
Budowany z elementów od metryki
Wystrojony prosto w niebo
Jest ogromnie żelbetowy

Jest tak prosty, tak kubiczny
Z układanym dnem i dachem
Z balkonami i oknami
Jest ozdobny i mieszkalny – Wielki ul

Ma szkła dużo
– Czyli blask
Dźwигów wiele
– Czyli ruch

W takim domu człowiek mieszka
– też szczęśliwie

Pewno żyje prostokątnie
Pewno myśli symetrycznie
– Dużo w poziom, trochę w pion

Bersze

Bersze to są dziwotwory
Krowy w kratki Świnie w paski
– Parafianie z koła zdjęci
I amfory w kręte liście

Jeden z nich jest na mym stole
To amfora
To jest piękność zapieczona w szarej glinie
To różowość utajona pod glazurą
Jak krwioobieg w ludzkim oku

W moim berszu stoją kwiaty
W moim berszu jest ten ogień
Który zastępnął w nim na lata
By trwać ciepłem

Kropka

I co mam mówić po kropce
Co rzec na rozstanie?

Że mi świat przystanął
Że ruszyć chcę koło
– zrobić miejsce dla słowa
Że chcę wypowiedzieć
jeszcze jedno zdanie?

Przecież to jest lament!
To jest patos błazna!
– Tak siebie i utwór
w utworze wyzwałem.



„Ziemia Gorzowska” w 1971

Pegaz Lubuski. Czasopismo Literackie pod auspicjami WiMBP i ZLP. Red. nac. Ireneusz Krzysztof Szmidt, sekretarz redakcji: Danuta Zielińska
Wydawca: WAG „Arsenal”, ul. Matejki 82/3, 66-400 Gorzów Wlkp., tel./ fax 095 7220 958, 0 501 520 227, e-mail: wag.arsenal@wp.pl,
Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107, tel. 095 727 70 71, 727 80 40 fax 727 70 75, e-mail: sekretariat@wimbp.gorzow.pl;
Skład: Kacper Rogoś, Druk „Rivia”; Zdjęcia: Ireneusz K. Szmidt i archiwum. Grafika w prezentowanych książkach BPL: Zbigniew Olchowik, Dariusz Sapkowski, Zbigniew Siwek, Stanisława Plewińska.